Ner 164. Kraków 21 Lipca — Piątek. Rok 1865.

CZAS

Czas wychodzi codziennie rano o godz. 7ej (wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne). Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 2
Miejscowa we Lwowie	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 16 sgr. 20	tal. 4 sgr. 5	tal 1 sgr.15
„ „ Rzeszy niemieckiej	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii	frank.108	frank. 27	frank. 10
„ „ Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny **franco** do Administracyi „CZASU". LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. LISTOW niefrankowanych nie przyjmuje się.

RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu" w Rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: **we LWOWIE** w Ajencyi „Czasu" p. ***Ignacy Hercok*** w rynku pod Nr. 238. — **w Wiedniu** p. ***A. Oppelik*** Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię **w Paryżu** p. ***L. Płonski,*** Boulevard du Prince Eugène, 95. — tylko ogłoszenia zaś: **w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie** nad Menem pp. ***Haasenstein i Vogler*** — **w Berlinie** p. ***A. Retemeyer*** — **w Frankfurcie** nad Menem p. ***G. L. Daube & Comp.*** — **w Lipsku p. *Henryk Engler*** — **w Wrocławiu: *p. Jenke et Sarnighausen.***

Kraków 20 lipca.

Wyborom angielskim nie przewodniczyła żadna wyłączna kwestya, nawet o reformie wyborczej mało gdzie była mowa. Podnosili ją tylko kandydaci radykalni. W ogóle, odbywały się wybory na polu osobistem, ale osoby przedstawiały zasadę. Od czasu, jak się rozbiły dawne stronnictwa torysów i whigów, wybory w Anglii zmieniły odrębną swą cechę, i zbliżyły się do kontynentalnych. Dawniej szło zawsze i głównie o interesa; dziś walka toczy się o zasady: zachowawczą i liberalną. W tych dwóch obozach, które torysów i whigów zastąpiły, widzimy mnóstwo odcieni: konserwatystów czystych, konserwatystów liberalnych, i znów liberałów konserwatywnych, umiarkowanych i postępowych. Nie wdając się w szczegółowe rozróżnienie tych odcieni, widoczna, że w grze są zasady raczej niż interesa. Stósownie do zasady, jaka w parlamencie posiędzie większość, zastósowaną będzie administracya czyli gabinet, stósownie do tej zasady obmyślane będą środki interesom W. Brytanii odpowiednie, przeprowadzone być mają reformy, słowem, kierować się ma polityka wewnętrzna a nawet zewnętrzna Anglii. To też nie szło w obecnych wyborach o utrzymanie lub zwalenie gabinetu, ani o zapewnienie losu tej lub owej reformie, o przeprowadzenie w przyszłym parlamencie tego lub owego billu, ale o wskazanie kierunku, jakiego sobie w polityce życzy lud angielski. Wskazówką tą było podczas wyborów: czy utrzymał się lub przepadał kandydat zachowawczy czy liberalny.

O ile sądzić można, wygrana została przy zasadzie liberalnej. Lud angielski dąży jak świat cały do demokracyi. Nie opieramy się w tem twierdzeniu na samym wypadku wyborów, bo ten nie zawsze bywa pewną oznaką opinii większości, ale głównie na duchu, jaki im przewodniczył. Każdego uderzyć musiały mowy kandydatów, w których się wyborcom polecali. Wszyscy bez wyjątku pragnęli aby ich za liberalnych uważano. Najczystsi konserwatyści nie chcieli samemu p. Brightowi w liberalizmie ustępować. Nawet p. Disraeli przemawiając w okręgu, gdzie nie tylko jego ale dwóch innych jeszcze torysów wybrano, wszystko cokolwiek liberalnego w Anglii postanowiono, sobie przypisywał. Usiłował dowieść, że nawet w reformie wyborczej szedł dalej niż wielu liberalnych członków gabinetu. Zgoła, nigdy może jeszcze w szrankach *pollu* „stara Anglia" nie została tak opuszczoną. Znać, że kandydaci torysowscy czuli dobrze, jaki prąd opinii przemagał, że w „nowej Anglii" arystokracya takie tylko miejsce zajmie, jakie sobie wzięciem udziału w przeobrażeniu demokratycznem wyrobi. Tak sobie zawsze postępowała arystokracya angielska, ile razy szło o utratę jakowego przywileju. Teraz, kiedy idzie o jej stanowisko polityczne, będzie niezawodnie walczyła do ostatka, i nie małą tym oporem odda krajowi przysługę, wzmacniając coraz więcej przekonanie, że istnienie jej osłoniło i dotąd osłania Anglię od przewrotów i wstrząśnień gwałtownych, a wpływ jej, pomimo czynionych jej zarzutów, przyczynił się wielce do sławy, potęgi i pomyślności narodu. Każda walka arystokracyi angielskiej wykazuje potrzebę jej bytu, tak jak każde ustępstwo przed wolą ludu poświęceniem opłacone, zapewnia jej zaszczytne miejsce w przyszłej społeczności Anglii zdemokratyzowanej.

Wobec tego stanowiska arystokracyi angielskiej i wobec zbliżających się wyborów, nie pojmowaliśmy, przyznajemy, postępowania torysów względem katolików angielskich a mianowicie irlandzkich. Wiadomo, że przed samem zamknięciem parlamentu, bill pana Monsell znoszący przysięgę, jaką członkowie katoliccy składać mają zanim na krześle poselskiem zasiędą, przeszedł ogromną większością w Izbie niższej. Żaden głos niewystąpił przeciw billowi. I słusznie bardzo, skoro takowej przysięgi nie wymagają ani od żydów ani od żadnego innego wyznania. Pozostałość ta z billu emancypacyjnego z r. 1825, nie narusza wprawdzie sumienia katolickiego, ale niemniej upokarza katolików, rzucając na nich ubliżające podejrzenie wobec anglikanów. Owóż hr. Derby wystąpił w Izbie lordów, i bill odrzucono. Zadziwiać to musi tem więcej, że p. Disraeli szef torysów w Izbie niższej, za zniesieniem przysięgi przemówił. Nie widzimy, aby utrzymanie wyjątkowej przysięgi dla posłów katolickich popierało w czemkolwiek „kościół urzędowy", któremu nie katolicy ale radykaliści zagrażają. Wszakże bardzo być może, iż postępowanie to torysów wpłynęło na wybory. Katolicy irlandzcy i angielscy za mało są liczni, aby mogli utworzyć poważną mniejszość w Izbie, ale zawsze za porozumieniem się i jednocząc siły mogą w wielu miejscach stanowczo wpłynąć na wybór kandydata. Nieraz się zdarza, że zwycięstwo zachowawczego lub liberalnego stronnictwa od katolików zawisło. Nie mogą oni chcieć dyktować praw jednemu lub drugiemu, ale mogą umówić się o warunki. Kto wie, czy przyjęcie billu w Izbie niższej nie było wyrachowaniem na nadchodzące wybory. Tem więcej jest niezrozumiałem zachowanie się torysów, i wskazanie niejako katolikom, za jakim kandydatem głosować każe im polityka na billu emancypacyjnym oparta. Dzieło to fanatyzmu anglikańskiego wypadło zapewne na szkodę arystokracyi angielskiej.

Nie znamy jeszcze ostatecznego rezultatu wyborów; można atoli wnosić, że skład parlamentu będzie prawie taki sam, jak był pierwej. Chociaż stronnictwo liberalne powiększy się nieco, nie będzie miało jednak takiej większości, aby jej koalicya torysów z radykalistami, jak to bywa w kwestyach gabinetowych, zrównoważyć nie mogła. Nie zdaje się także, aby poczet radykalistów, tak zwanych liberałów postępowych, o wiele się wzmocnił. Zwiększył się tylko zastęp konserwatystów liberalnych i liberałów zachowawczych. W tem, jeżeli się nie mylimy, istotna cecha przyszłego parlamentu, którym wybornie władać będzie umiał lord Palmerston, ów torys whigowski. Utrzymanie się przy władzy tego ministra przyłożyło się najwięcej do zachowania wyborów na polu, na jakiem je mieć pragnął. Mowy jego w Tiverton nie zdradzają osłabienia: zręczne są one nad wszelki wyraz; zdawaćby się mogło, że prowadził taką politykę przez sześć lat ostatnich, jakiej sobie Anglia życzyła. Anglikiem on jest przedewszystkiem, i patrząc na wybory, mógłby sobie zaprawdę powiedzieć: to moje głosy i moje dzieło. Prawda, że ma do czynienia z narodem, któremu polecając się na kandydata powiedzieć może: pozostanie moje w gabinecie od waszych głosów zawisło, ale skoro moja polityka was zadawalnia, bo o pomyślność Anglii idzie wam porównie jak mnie, a patrzcie, nigdy bogatszą ona nie była, przeto pewny jestem, że mnie wybierzecie. Lud angielski przyklaskuje swemu ulubieńcowi, śmieje się, wybiera, a rozumem politycznym się kierując, daje skazówkę, na jakiej drodze życzy sobie widzieć i ministrów i parlament.

KORESPONDENCYA CZASU.

Paryż 17 lipca.

Z powodu lekkiej choroby Cesarzewicza na ból gardła, Cesarstwo wstrzymali swój wyjazd. Po jego wyzdrowieniu Cesarz uda się wprost do Plombières, a Cesarzowa z synem do Fontainebleau. Około 5go sierpnia Cesarz wyjedzie do obozu i w kilka dni potem stanie we Fontainebleau lub w St. Cloud. Sądzą, że będzie 15go sierpnia w Cherbourgu na przyjęciu floty angielskiej, z którą ma przybyć ks. Walii. Trzy francuskie okręty pancerne są już w Plymouth, gdzie osadę ich podejmują w obecności obojga księstwa Walii. Jutro oficerowie tych okrętów będą na municypalnym obiedzie i balu. Odwiedziny flot zachodnich zajmują uwagę publiczną, bo każą wróżyć zbliżenie się obu mocarstw morskich. Do Cherbourga mają także zawitać inne eskadry. Jak dotąd, nie ma nic pewnego o przybyciu eskadry rosyjskiej. Flota francuska uda się do Anglii dopiero we wrześniu. Zawinie ona do Porsmouth. Słychać, że po tem przyjęciu księstwo Walii przybędą do Fontainebleau.

W wyborach angielskich gabinet palmerstoński zyskał tylko 7 czy 9 głosów, a trzech z jego członków nie zostało dotąd wybranych. Przewidywały to tutejsze sfery rządowe. Wybory te nie wpłyną, jak nigdy nie wpływają, na zagraniczną politykę gabinetu angielskiego. Jeżeli lord Palmerston lub lord Russell zmienią kiedyś kontynentalną politykę, uczynią to sami, radząc się interesów angielskich.

Jeszcze raz powtarzam, że pogłoska o kongresie wyszła z Paryża. Posłano ją do londyńskiego dziennika *Pall Male*, a ztamtąd do *Gazety kolońskiej*. Pośrednik paryski i redaktor *Pall Male* stali się w tym razie narzędziem intrygi pruskiej. Założyciele dziennika *Pall Male* skarżą się na lekkomyślność okazaną w tej okoliczności. Pogłoska o kongresie spowodowała poruszenie napowrót w umysłach kwestyi polskiej, i dzienniki podniosły ją znowu.

Polityka wytępienia narodowości polskiej za pomocą Sybiru i poborów nie uchodzi oka Francyi i Anglii. Z drugiej strony polityka religijna Rosyi niepokoi cały katolicyzm. Roskolniki, których pisarze francuscy uważali za zbliżonych do katolicyzmu, godzą się z prawosławiem, a w mniemaniu iż Papiestwo upada, Rosya rachuje coraz więcej na patryarchat Jerozolimski, patryarchat prawosławny. Nawrócenie roskolników wzmoże 70-milionowe wnętrze Rosyi. Ks. Kuza broni się dotąd przed wymagalnościami Rosyi, grożąc Unią z Rzymem. Przy biegłości jednak p. Ignatiewa, który musi być cierpliwym, stanowisko jego może się stać trudnem.

Bar. Budberg ustąpił w sprawie Nikitenki i zdał się na sprawiedliwość francuską. P. Balsch, który odebrał był rozkaz wyjechania, wrócił do Paryża. Ambasada rosyjska nie ma stawać przed sądem francuskim, jak się wytoczy sprawa obżałowanego.

Wiadomości z Meksyku są coraz lepsze. Kraj ten urządza się i wzmaga. Powołany przez Maksymiliana I p. Langlais, radca stanu, jedzie do Meksyku na ministra finansów. Bierze on z sobą dwóch inspektorów skarbowych. P. Langlais nie jest urzędnikiem fachowym, może jednak oddać usługi finansowe. Mówią, że ma pobierać 200,000 fr. rocznie. Obawy Meksyku od strony Stanów Zjednoczonych słabną. Te ostatnie mają wiele do roboty u siebie, i muszą mieć się na ostrożności przeciw murzynom, którzy gotowiby rzucić się do powstania. Nadto p. Johnson jest niebezpiecznie chory. P. Eloin opuścił Paryż, ozdobiony krzyżem legii honorowej. Wraca on do Meksyku na statku, który wyjedzie z Liverpolu do Nowego Jorku.

Nic jeszcze nie wiadomo, jak Cesarz myśli urządzić Algieryę. Abd-el-kader otrzymał broszurę cesarską o Algieryi. Mieszka on w Paryżu i wieczorem można go widzieć, bo hotel jego wychodzi na pola Elizejskie. W tych dniach teatr opery da dla niego szczególne widowisko, złożone z najpiękniejszych baletów. Marszałek Mac Mahon jest jeszcze w Autun z powodu imienin swego starszego brata, byłego majora huzarów i legitymisty.

Temps broni honoru paszy egipskiego i przeczy, aby opuścił kraj przed cholerą. Czyni to dla tego, że administracya jego została ujętą, bo pasza uzupełnił kapitał dziennika sumą 250,000 fr. Kapitałów obcych jest wiele w dziennikach paryzkich.

Ukazał się nowy dziennik *Liberté* pod redakcyą Müllera. Jak pokazuje jego tytuł, głównym celem tego organu będzie wolność, rozumie się pod dynastyą cesarską. Ma także wychodzić inny dziennik pod tytułem *Suffrage Universel.*

P. Nigra, który z powodu imienin ojca, udał się był do Włoch, ma tu powrócić za dni kilka. Sfery rządowe utrzymują ciągle, że układy p. Vegezzego na nowo się rozpoczną. Gabinet Lamarmora, którego raport nie był tu dobrze przyjęty, jest za zawieszeniem ich do nieoznaczonego czasu, a p. Ratazzi za ich powtórnem rozpoczęciem. Gabinet p. Ratazzego, gdyby wrócił, byłby więc przyjemniejszym dla Francyi. Francya wie, ile sprawa włoska szkodzi katolicyzmowi na zewnątrz i ile usług oddaje Rosyi. Wiadomość, że Papież zamierza zwołać radę ekumeniczną jest uważana za pewną.

Ośmiu biskupów hiszpańskich oświadczyło się przeciw uznaniu Włoch przez królowę Izabellę. Większość jednakże zezwala na to lub milczy.

Chwila wyborów gminnych przybliża się. Dopiero jednak tego tygodnia gminy dowiedzą się, jak mają głosować czy w całości czy w sekcyach. Taktyka prefektów jest ostróżną, bo koalicya partyj jest widoczną. P. Juliusz Simon bawi od miesiąca w Anglii, przyjmowany przez familię orleańską.

P. Corta ma w tych dniach zrzec się krzesła w Izbie deputowanych i będzie mianowany senatorem czy radzcą stanu. W jego miejsce ma ubiegać się hr. Walewski w departamencie Landes przyszły prezes Izby. Hr. Walewski długo się wahał czy ma przyjąć prezesostwo Izby, a to z powodu różnicy zapatrywań się p. Rouhera co do polityki zewnętrznej, ale widać, że przemogły inne względy i rozkaz cesarski.

Monitor ogłosił plan przyszłej wystawy powszechnej. Jest on podpisany przez samego ministra Rouhera, wiceprezesa komisyi wystawowej. Wystawa odbędzie się na Polu Marsowem. Budynek na nią przeznaczony będzie otoczony parkiem i połączony ze wszystkiemi drogami żelaznemi. Wystawa będzie powszechną, to jest tak przemysłową jak artystyczną.

Pożyczka paryzka 250milionowa, na którą zaczną zbierać podpisy 25 t. m. ożywiła giełdę. Spekulanci się krzątają. Podejmuje się jej właściwie samo miasto, ale p. Pereira obowiązał się wziąść obligacye, na które nie byłoby podpisów, a do czego zapewne nie przyjdzie.

Upały nie ustają. Wszyscy co mogą opuszczają Paryż.

Odbieram buletyn królewskiej akademii belgijskiej donoszący o doświadczeniach robionych przez p. Adolfa Pieńkowskiego w uniwersytecie Gandawskim, a mających na celu zachowanie mięsa od zepsucia. P. Pieńkowski przekonał się, że trzy środki chronią mięso od zgnilizny, niezmieniając jego koloru: Octany amoniaku i baryty i chlorek wapna. Praca jego jest ważna dla marynarki.

Ma tu przybyć wkrótce X. Liszt dla widzenia się z matką.

Kraków 20 lipca. W przypadającym z kolei wyborze Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego z grona Wydziału lekarskiego, wybrany dziś został Rektorem na rok szkolny 1865/6 Dr Dietl, który przed czterema laty piastował tę godność po przywróceniu Uniwersytetowi prawa wyboru rektora.

Część literacko-artystyczna.

POGADANKI o książkach i ludziach.

Kiedy w rozpalonych murach smaży cię słońce lipcowe, kiedy ciasnych ulic dachy zasłaniają błękit, niewymowna zajmuje cię tęsknota za szerokim błękitem, za powietrzem orzeźwionem wonią zbóż, sianożęci, lasów — i jeżeli kiedy to wtenczas żal ci, że niemasz ptasich skrzydeł żebyś się uniósł po nad te wyziewy zbiorowiska ludzi uwięzionych w tym ulu sztucznej cywilizacyi, który zowiemy miastem. Szczególniej dla pracującego umysłem pobyt w mieście staje się najnieznośniejszym w tej porze, gdzie każdy mniej więcej uczuwa tę samą tęsknotę, a siedząc jak na szpilkach, nudzi siebie i drugich.

Niema takiego życzenia choćby najniewinniejszego, któremuby nie towarzyszyła przeszkoda, tysiące nawet przeszkód. Toż żeby z miasta wylecieć na świeże wiejskie powietrze, nie już ptasiemi skrzydłami, nie balonem Nadara, ale koleją żelazną, lub nawet fiakrem, Bóg wie, co nieraz przeszkadza: to jakiś zatrzymuje interes, to osoba z którą chciałbyś się widzieć, to inna, której widzieć niepragniesz, to list oczekiwany a spóźniający się, to rzemieślnik niesłowny, to jakaś praca którą chciałbyś dokończyć — to któż zliczy wreszcie te niezliczone oczka sieci oplątującej życie towarzyskie, takie skomplikowane względami, obowiązkami, skrupułami, przyzwoitościami, wymaganiami, że i najniepodleglejszy człowiek, coby jak Dyogenes niemiał nic prócz burki i dzbanka na wodę, jeszczeby niemógł powiedzieć: zależę tylko od samego siebie, i robię, co mi się podoba! W chwilach takiej tęsknoty, jak ideał ziemskiego szczęścia przedstawia ci się życie tych pustelników, co uciekali na Tebaidę, aby się oderwać od drobiazgowych spraw ludzkich i potrzeb rosnących w społeczeńskiem pożyciu; a nieubiegając się żeby drugim wyrównać, lub ich prześcignąć, całkiem należeli do siebie i do tej myśli, która im odkrywała nieskończone horyzonty. Zapewne, dzisiaj trudnoby znaleść nawet takiej pustyni — cisza wiejska straciła swój dawny urok, odkąd kłopoty wiją się jak płoty, odkąd Kochanowskiego apostrofa: „Wsi spokojna, wsi wesoła!" wydaje się jakby echem z innego zalatującem świata. A przecież zbliżenie się do tej swobodniejszej natury, gdzie milkną gwary miasta, gdzie dzwon zegaru nieprzypomni ci uderzeniem każdej godziny, że z kapitału życia tracisz cząstkę po cząstce, gdzie gorączka namiętnych żądz z dreszczami niepewności i hazardów, zawiści i kłamstwa, krwi niewzburza, gdzie nie jesteś przymuszonym widzem ciągle odgrywającej się ludzkiej komedyi z rzeszą najętych klaskaczów i świstaków — samo zbliżenie się do tego świata wziętego z pierwszej ręki od Stwórcy, daje ci swobodę ducha, uspokaja i podnosi wewnętrznie.

Któż tego niedoświadczał? Być jednak może, że błogie te wzruszenia bywają tylko skutkiem kontrastu. Czemuż wieśniak tęskni za miastem, czemu przeklina monotonię dni ubogich w wypadki? *Varietas delectat*; a ja dodam, i żądza doświadczenia wszystkiego przez siebie, pędzi człowiekiem jak strumieniem, co wąską wstążeczką wije się w lesie nieznany, potem upada na kamienisty grunt, mruczy, daje znać o sobie i oto biorą go w zastawki i każą młyn obracać, ówdzie skrapiać łąkę, tam tworzyć szybę stawu, strzelać fontaną, szumieć kaskadą, a mimo tego prąd zawsze go niesie i niesie do ostatecznego celu — do morza...

Otóż i wpływ wiejskiego powietrza! w odosobnieniu i ciszy zaczynam spoglądać na życie z wysokości filozoficznych rozmyślań, starych jak świat, a zawsze nowych jak temat życia i zagadka śmierci... Melancholiczna to sielanka! ale cóż robić, kiedy o inną tak trudno, że i poeci dali jej święty spokój, i natomiast wprowadzili realizm wioskowy, który Bogiem a prawdą, nie należy do najpowabniejszych realizmów. Wolę zawsze poezyę domową, *de la vie intime,* o jakiej mówią Francuzi, a jakiej nie mają. Jedni Anglicy, umieli w ten mały światek rodzinnego kółka nalać tyle wielkiej poezyi, że i pielgrzymujący Childe-Harold więcejby jej nieupolował. Istne poetyczne pszczoły zebrawszy miód z najszerszego życia, znieśli go pod domową strzechę. Przypominam sobie u któregoś z poetów tego rodzaju a niepomnę czy to był Crabbe lub Colridge, uroczy obrazek wiejskiego spokoju; te dnie płynące tak równo, tak jednostajnie, że uczucia zastępują miejsce wypadków, prawdziwy raj dla duszy niewylatującej po za granicę wioski! — W tem, zjawia się posłaniec z listami roznoszonemi z poczty raz w tydzień... i jak druga Opatrzność tu rozdaje radość, tam nadzieję, owdzie niepokój, gdzieindziej smutek i łzy... W tym domku słychać klaskanie rąk i śmiechy; w tym naprzeciwko rozlega się płacz rodziny; w pierwszym poczta przyniosła powrót syna z Indyów; w drugim śmierć ojca, brata, przyjaciela; ówdzie bogatą sukcesyą — a tam bankructwo; tu przywdziewają suknie świąteczne, a tam żałobę... Czasem i listu niepotrzeba, dość gazety aby rzuciła zamięszanie w ten świat cichy, uczuciowy, jednostajny pogodny.

Oto nauczyciel szkółki parafialnej, powaga miejscowa, stoi pośrodku otoczony starszyzną wiejską i czyta numer stołecznej gazety... Nowiny z Indyj wschodnich, z Ameryki, z kontynentu, sypią się jak z rękawa — słuchacze przyjmują je prawie obojętnie, niekiedy porząsając głowami... Ale oto, w ogromie zadrukowanego arkusza zgubionych kilka wierszy, donosi o nagłej śmierci... Z ust nauczyciela wypadło nazwisko — i wykrzyk przerażenia wyszedł z grona słuchaczów — poodkrywali głowy, smutek osiadł na twarzach i w niejednem oku łza stanęła... Czyjże zgon tak ich przeraził? Przecież to ani śmierć króla, ani którego ze sławnych admirałów... O nie! Umarło dziecko tej wsi... Starzy pamiętają, jak młody chłopak z szczupłym tłómaczkiem na plecach, z sękatym kijem w ręku, wyszedł przed laty szukać szczęścia na szerszym świecie... i nie było długo o nim nic słychać, aż imie to stało się głośnem przez książki, które pisał, w końcu głośniejszem przez mowy miane w parlamencie, a najgłośniejszem przez różne dogodności, jakie dla wsi rodzinnej wyjednał...

Nie dziw, że wiadomość ta zakłóciła błogim spokojem zapadłej wioski; chociaż zmarły nie zostawił tu krewnych, którychby osierocił, a jednak wszyscy czuli się osieroconymi...

Przyszła mi na myśl ta scena odmalowana przez angielskiego poetę, którą czytałem przed laty, po której zostało mi tylko wrażenie zmącone i słabe, jak odblask pysznego krajobrazu w szybie sadzawki... A przyszła, kiedym otworzył gazetę, i zwyczajem wszystkich czytelników zaczął od Kroniki miejscowej... kronika zwiastowała śmierć Walerego Wielogłowskiego... Przed kilką dniami ściskałem jeszcze tę rękę tak dzielnie władającą piórem, i żegnałem nadzieją prędkiego powrotu do zdrowia... Omyliła nadzieja!... W ogóle bóstwo przybrało dla nas charakter omylny, jakby nas chciało wyleczyć ze zbytniego spuszczania się na obietnice Francyi. A przecież była to rzeczywistość tak potrzebna, tak poruszająca, tak praktycznie rozumna!... Tem głębszy żal, tem dotkliwsza strata, gdy taki człowiek usuwa się z liczby żyjących — gdy takie światło gaśnie, co miało ogrzewać i świecić.

Są ludzie, których wartość dopiero wtenczas bywa ocenioną, kiedy ustąpią z pola czynności swojej... Jednym z takich był Wielogłowski. Póki żył i działał — może komu zawadzał — bo jak każda wyższość miał zawistnych i niechętnych — lecz teraz wakuje miejsce... Czy mamy spodziewać się, że *pars adversa* pokaże co umie, i zgasi zasługi nieboszczyka ogromem swoich zasług, czy też zostawi nas w nieutulonym żalu?...

Nim to nastąpi radbym choć kilkoma rysami przypomnieć tego męża, który ostatnich kilkanaście lat życia poświęcił miastu, gdzie dziś spoczęły jego zwłoki.

Potomek dawnej w dziejach Karpackiego podgórza i Krakowa, często wspominanej rodziny, pan znacznego majątku w województwie krakowskiem, odebrawszy staranną edukacyę, wcześnie wszedł w związek małżeński z Konstancyą Wesslówną, dla której powziął był od lat dziecinnych przywiązanie, dozgonną uwieńczone miłością. Powstanie 1830 r. zastało go szczęśliwym małżonkiem, i młodzieńcem wstępującym w zawód obywatelski, który u nas wszystkie niemal łączy w sobie zawody. Wielogłowski w województwie swojem organizował powstańcze pułki, bił się z nieprzyjacielem, w końcu szukał schronienia w Krakowie i Galicyi, gdzie przez kilka lat, pokąd mu niekazano za granicę wyjechać — gospodarował. Jest to historya powszechna całego niemal pokolenia należącego do tamtej epoki.

Ogołocony z majątku, który uległ konfiskacie, z małemi resztkami fortuny, z żoną i córką jedynaczką pojechał do Francyi na gorzki chleb tułaczy i jadł go przez lat dwanaście. Z razu porwał go wir politycznych stronnictw emigracyjnych, istnych wiatraków, co rozmachanemi skrzydłami obracały sobą po powietrzu, a nic nie mełły — lecz potem usunął się od tych szamotań, i w obcowaniu z gruntownymi ludźmi, w poznawaniu cywilizacyjnych zdobyczy Francyi, jak Włoch i Niemiec, bogacił doświadczeniem żywy swój i pełen bujnej fantazyi umysł. Będąc jeszcze w emigracyi, napisał książkę: *Polska w obec Boga.* Był to podobnoś pierwszy jego autorski występ. Wychodząc z religijnego pryncypium, wziął naukę kościoła za podstawę, za punkt wyjścia w sprawach polityki świeckiej i społeczeńskiego organizmu; i to, co kościół wskazuje człowiekowi za środek do moralnego doskonalenia się, aby osiągnął cel ostateczny życia — zbawienie duszy — on przeniósł na naród. W oczyszczonej pokutą duszy zbiorowej, ziarno wiary, nadziei i miłości krzewiąc się bujnie, mogłoby dać owoc zbawienia, mniej zawodny niż zwykłe rachuby statystów i reformatorów. Były to wysokie prawdy, jasne, zrozumiałe, jak każda prawda idąca z Boga, wypowiedziane z wielkim urokiem słowa, przypominającego piękne kar-

Wiedeń 19 lipca. Od dawna oczekiwana nominacya p. Sennyeya na tawernika Węgier, okazała się wreszcie w kolumnach Gazety urzędowej. Brzmi ona w swej osnowie jak następuje:

„Najwyższem postanowieniem z d. 18 lipca r. b. N. Pan powołać najłaskawiej raczył tajnego radcę i szambelana br. Pawła Sennyeya na godność magistra Tavernicorum regalium w królestwie węgierskiem".

Powtarzając nominacyę powyższą, organ węgierski *die Debatte* wynurza nadzieję, iż teraz spodziewaćby się należało lada chwila dymisyi dotychczasowego namiestnika hr. Palffyego.

— Na posiedzeniu w dniu wczorajszym, komisya finansowa z delegatów obu Izb złożona, zakończyła swoje prace, doprowadziwszy rzecz do zgody po obustronnych ustępstwach. Z zakończeniem jej działalności znikła i tajemnica okrywająca przebieg posiedzeń. Jeden z dzienników wiedeńskich następujących o nim dowiaduje się szczegółów:

Na pierwszem posiedzeniu rząd reprezentowanym był przez hr. Mensdorffa. Do niego więc zwrócili się obecni członkowie Izby poselskiej z zapytaniem, kto bronić będzie budżetu na rok bieżący, i kto poweźmie na swe barki brzemię odpowiedzialności za dopełnienie ustawy finansowej. W ten sposób nagabany hr. Mensdorff odpowiedzieć miał jak następuje: Obrona budżetu na rok 1865 jest rzeczą dotychczasowego ministerstwa; odpowiedzialność za okres już ubiegły bieżącego roku ponosić będą poprzedni (to jest jeszcze urzędujący) ministrowie, za okres zaś następny ponosić będzie przyszłe ministerstwo. W dalszym ciągu dyskusyi niejasne te wyrażenia zwracały ku sobie wielokrotnie uwagę, w skutek czego hr. Mensdorff starał się osłabić doniosłość pierwotnej swej deklaracyi tym dodatkiem, iż jest ona tylko wypływem osobistego jego przekonania na tem opartego, iż członkowie dotychczasowego ministerstwa upoważnili hr. Mensdorffa do oświadczenia w komisyi, jako dopiero po uchwaleniu przez obie Izby ustaw finansowych oni jako doradcy korony wypowiedzą zdanie swoje, ażali i o ile uchwały Izb nie narażają na szwank interesów państwa i dobra służby, tudzież ażali mogą zalecać opatrzenie ich sankcyą najwyższą.

Zarazem członkowie dotychczasowego gabinetu oświadczają gotowość poczynienia w wydziale żądanych objaśnień, lubo ich zdaniem dyskusya w obu Izbach rozświeciła już dostatecznie wszystkie pozycye budżetu.

O rezultacie narad komisyi, który, jak się okazuje, jest kompromisem uchwał obu Izb, dowiadują się dzienniki wiedeńskie różnych drobnostkowych po części szczegółów. Wyjmujemy z nich co ważniejsze.

Po pierwszem posiedzeniu członkowie obu delegacyi rozeszli się nic nie postanowiwszy, gdyż żadna strona nie myślała o ustępstwach. Zasługą to jest główną kardynała Rauschera, który przyjął na się rolę rozjemcy, iż na posiedzeniu następnem obie strony okazywały większą pohopność do zgody. W ważniejszych pozycyach uchwała Izby poselskiej pozyskała górę. I fundusz dyspozycyjny jak niemniej wszystkie pozycye zarządu finansowego zawotowano w myśl ustawy przez Izbę niższą powziętej. Ustępstwa, do których przychyliła się delegacya Izby wyższej, reprezentują w liczbach sumę 600,000 złr. Natomiast delegacya Izby niższej złożyła dowody swego pojednawczego usposobienia, podnosząc prócz innych mniej znacznych pozycyj dotacyę zarządu politycznego o 160,000 złr., nadto wydatki na utrzymanie policyi o 20,000 złr. wreszcie przyznając tytułem dodatku do pensyj trzem byłym ministrom — hr. Wickenburgowi, hr. Forgachowi i hr. Rechbergowi — łączną sumę 13,500 złr.

Ostatnie to ustępstwo, które w Izbie nie będzie mile widzianem, motywowano tą okolicznością, iż dotacya owa, jako będąca aktem łaski monarszej uchyla się z pod dyskusyi. Prawo przenoszenia, które Izba wyższa przyznała rządowi w bardzo rozległych rozmiarach, zmodyfikowano bez oporu w myśl uchwały przez Izbę niższą powziętej. W trzech atoli punktach, i to mniej ważnych, na nic się nie przydała pojednawcza interwencya kardynała Rauschera. Kancelarya siedmiogrodzka, kancelarya chorwacka, tudzież jedna — niewiadomo która — pozycya ministerstwa spraw zagranicznych, reprezentujące razem w liczbach sumę 300,000 złr. nie przywiodły do porozumienia się. Nie wątpić, iż dyskusya ostateczna w Izbach zatrze tę różnicę.

— Z ostatniego numeru *Gazety Wiedeńskiej* dowiadujemy się, iż radca w ministerstwie stanu i naczelnik wydziału prasy Karol Fidler, „w uznaniu wielostronnej a gorliwej służby" zaszczycony został krzyżem kawalerskim orderu Leopolda. Za ministerstwa Schmerlinga p. Fidler zawiadywał sprawami dziennikarstwa. Organa publicystyki wiedeńskiej, wspominając o tej nominacyi przyznają p. Fidlerowi dobre chęci.

— Niewiemy z jakiego źródła czerpie *Oestr. Ztg* wiadomość, że do Wiednia nadeszły zaprosiny na wielkie manewra wojskowe odbywać się mające pod Warszawą, i że zaprosiny te przyjęto. Tak więc w Plymouth i pod Warszawą siła wojskowa Austryi będzie miała reprezentantów — przypuściwszy, iż pod Warszawą istotnie odbywać się będą manewra, o czem atoli głucho. Może być, iż chcąc z powodu branki sprowadzić więcej wojsk do Królestwa, Rosya koncentracyę tę osłaniać zamierza pozorem manewrów.

— Na posiedzeniu częściowem kongregacyi komitatu waraździńskiego, odbytem w ubiegłem tygodniu, postanowiono jednogłośnie upraszać administratora komitatu Pogledica, aby jeneralną kongregacyę tegoż komitatu w pierwszych dniach przyszłego miesiąca powołał. Możliwość powołania zgromadzenie tem głównie motywowało, iż gdy na skutek upadku systematu biórokratyczno-centralistycznego, uchylone zostały owe sprzeczności, które między upadłym systematem a ustawami i instytucyami krajowemi zachodziły, przeto ustąpiły i owe trudności, dla których kongregacya komitatowa na dniu 13 grudnia r. p. rozwiązaną została. Nie buntownicze ekscessa, jak się wyraził reskrypt najwyższy rozwiązujący zgromadzenie komitatowe, ani opór tendencyjny, lecz sprzeczności owe między systematem centralistyczno-biórokratycznym a komitatem broniącym swej autonomii, oto co sprawiło rozwiązanie kongregacyi. Zarazem postanowiono na przypadek gdyby administrator Poględic prożbie tej treści zadość nie uczynił, od kancelaryi nadwornej zażądać powołania kongregacyi.

Królestwo Polskie.

Dziennik Poznański powołuje się na uwagi pism rosyjskich o przemowie Cara Aleksandra do urzędników i obywateli przybyłych do Petersburga z Kongresówki na pogrzeb Carewicza, a zarazem zaniechanie przez czas jakiś artykułów wstępnych w organie p. Katkowa, o czem już mówiliśmy, przypisuje on wpływowi tej przemowy carskiej, i przytacza niektóre listy umieszczone w *Wiedom. Moskiewskich.* Artykuł ten powtarzamy, jak następuje:

Mowa cara Aleksandra miana w Petersburgu do rzekomej deputacyi z Kongresówki, niezawierająca najmniejszych dla Polski obietnic, nie wszędzie jednak podobała się w Rosyi. Pomiędzy poddanymi swoimi car wymienił w niej Polaków, wprawdzie w znaczeniu li tylko mieszkańców Kongresówki, ale wymienił obok Rosyan, Finlandczyków i Inflantczyków, a do tego, o zgrozo! on, car Wszech Rosyi, do poddanych swoich mówił po francusku. Wiemy już, ile *Moskowskia Wiedomosti* wypotrzebowały żółci i najsubtelniejszych rozumowań, by przekonać Rosyę, że Polacy nie istnieją wcale, przynajmniej jako naród, że Polska to nic innego tylko choroba Rosyi, że potrzeba tylko parę jeszcze razy zażyć dobrą dozę leków z apteki Murawiewa, a choroba, jakkolwisk niebezpieczna, przeminie i stosowne zachowanie się wystarczy, by od recydywy uchronić. Raptem, kiedy już wszystko było na wyśmienitej drodze, kiedy pokazało się, że Kaufman dobrym jest następcą Murawiewa, kiedy całą harmonię psuł tylko nieprawny Schedo-Ferroti, który pomimo dąsania się i manifestacyi całego zgromadzenia profesorów uniwersytetu moskiewskiego, zdołał zebrać pieniądze na wydawnictwo dziennika rosyjskiego za granicą; w takim to czasie sam car, przyjmujący petycye o zniesienie różnic narodowości, odzywa się w sposób, jaki *Wiedomosti* za zdradę ojczyzny ogłosiły. Jeżli niepodobna podzielać zapatrywania się, które zapowiadało w owej mowie zmianę dotychczasowej polityki Rosyi, tedy przeciwnie bardzo łatwo pojąć oburzenie Katkowa. Schedo-Ferrotego można było masakrować, jak się podobało, uszło nawet zaczepić ubocznie W. Ks. Konstantego, ale co począć z carem? Trudna rada; *Wiedomosti* oświadczyły, że okoliczności czysto prywatne nie mające żadnego związku z cenzurą ani czemkolwiek innem tego rodzaju, zmuszają redakcyę do zawieszenia przez pewien czas artykułów wstępnych, jakie codziennie na czele pisma bywały.

Nie mogąc zganić, wolała milczeć.

Nie podobna przypuścić, ażeby dwa jednoczesne fakta: mowa cara i zawieszenie artykułów wstępnych przez *Moskowskia Wiedomosti* zeszły się przypadkowo; sądzimy, że powyższe tłómaczenie tego objawu w rzeczywistem przedstawia go świetle. Redakcya nie przemawiając w swojem imieniu nie przestawała działać na opinię, usiłując przerazić ją obrazem niebezpieczeństw ze strony Polski, dla tego napotykamy w tym czasie w *Wiedomostiach* kilka korespondencyj w rodzaju następnej, z której dajemy wyjątki.

„Nie podobna wyszczególnić całego szeregu zjawisk, które nazywam niezadowalniającemi z punktu widzenia państwa; stanowią one cały polityczny byt cesarstwa. Cóż można na przykład powiedzieć o urzędniku administracyjnym, który we własnym domu w ciągu kilku miesięcy ukrywa zawziętego okrzyczanego buntownika, takiego buntownika, którego szukają władze wojskowe, który sam nazywa siebie i którego wszyscy zowią nie rozbójnikiem, a powstańcem, słowem — Brzoskę? Tym urzędnikiem dającym z pełną świadomością przytułek Brzosce i ukrywającym go od wszelkich poszukiwań w ciągu kilku miesięcy był jeden z sołtysów, jeden z tych ludzi od wyboru, z tych owoców samorządu miejscowego, na których opierają się wszystkie nadzieje nasze. Sądźcież sami na jaką wiarę zasługiwać mogą gminy, które mogły wybrać na sołtysa człowieka podobnego do opiekuna Brzoski; sądźcie zresztą w jakim stopniu rachować można na ludność, która tuż na miejscu, koło tegoż sołtysa, w miejscowości będącej miejscem popisu codziennych czynów bohaterskich jego „protégé", udaje, że o niczem nie wie! Nie mówię już o tych panach i painenkach, którzy, jak się ze śledztwa pokazało, byli w stosunkach z Brzoską, dostarczyli mu pieniędzy, pośredniczyli w komunikacyi z zagranicznymi rewolucyonistami, którzy rozsyłali ukazy rządu narodowego, nie mówię już o nich, chociaż, przyznajcie, nie wesołym wcale jest taki stan rzeczy, przy którym, nie zważając na stopę wojenną, kursują sobie rozkazy tajnego rządu rewolucyjnego; lecz, powtarzam to raz jeszcze, nie chcąc mówić o duchowieństwie i stanie szlacheckim carstwa polskiego, gdyż na nich, jak się zdaje, już i ręką machnięto; (sposób mówienia rosyjski dla oznaczenia, iż rzecz jaka stracona bez nadziei), mówię tylko o włościanach, o przywiązaniu których drukują się takie głośne wiadomości. Nie myślcie ażeby wypadek jak wyśledzenie miejsca pobytu Brzoski miał być jedynym. Oto inny podobny w gubernii Augustowskiej.

W końcu kwietnia lub w pierwszych dniach maja w okolicy Wysokomazowic zjawili się dwaj powstańcy. Alarm; żandarmi i kozacy rozbiegli się w przeróżne strony. Jednemu żandarmowi udał się wytropić powstańców, którzy poczuwszy pogoń, pędzą ku wsi najbliżej. We wsi lud wybiega z domów i powstańcy nikną w tłumie. Żandarm jednakże poznał ich po zmęczonych, oblanych potem twarzach i zapylonem odzieniu. Co to za ludzie? zapytuje on. Nasi, odpowiada lud. Nieprawda, otwórz stodołę — woła żandarm, zwróciwszy się do jednego włościanina. Straciłem klucz. Odbij drzwi. Lecz tu wystąpił sołtys i nie tylko nie ujął się za żandarma, ale pogroził, że go kułakami poczęstują. Żandarm nie stchórzył wszakże i wystrzelił na sygnał, na strzał przyleciało natychmiast kilku kozaków; stodołę otworzono i znaleziono w niej zapienionego spędzonego konia. Otóż macie jeszcze jednego sołtysa godnego zaufania, macie przychylnych włościan! Oto znowu maleńki przykład policyi i samorządu gminy, przykład jeden z niezliczonego mnóstwa podobnych. W samym tylko Łomżańskim powiecie w bardzo krótkim przeciągu czasu wynaleziono 86 osób podejrzanych, które najspokojniej dotąd przebywały u panów, księży i włościan. A wieleżby to jeszcze broni można było wynaleść w lasach carstwa polskiego, jeżliby włościanie prawdziwie byli rządowi przychylni! Lecz oni po prostu dla nikogo przychylnymi nie są. A my ciągle jeszcze wyczekujemy jakichś politycznych skutków tego socyalnego przekartowania, jak gdyby włościanin dla tego miał być lepszym i uczciwszym od pana, że jest włościaninem.

„Czyż mamy jeszcze mówić o grabieniu przez sołtysów, wójtów i pisarzy kasy ogólnej? Byłaby to zbyt długa historya. Najęcie domów na zarządy gminy, wydatki na utrzymanie gminnych i różnych innych kancelaryj, oraz i na podobne potrzeby są dla członków włościańskiego samorządu w Polsce tą mętną wodą, w której oni zręcznie poławiają rybę. Włościanie mocno się na ucisk uskarżają a ponieważ przeszłość każda wydaje się zwykle lepszą niż była w rzeczywistości, to nieraz można usłyszeć jak wspominają z żalem dawnych wójtów.

„Pozwólcie mi jeszcze dodać parę słów o unickiem duchowieństwie, które, jeżli się nie mylę, rachują do najpewniejszych sprzymierzeńców naszych w carstwie.... Dziwna rzecz! — wiele środków używanych przez nas a na pozór jak najbardziej odpowiednich celowi zwracają się na naszą szkodę. Niedawnemi czasy rozdawano pieniężne zapomogi niektórym księżom unickim; trzebaż, iż się zdarzyło, że znaczna część tych zapomog trafiła w niegodne ręce lub wydaną została księżom przy takich cerkwiach, gdzie wcale nie ma parafii, bo cała ludność przeszła na katolicyzm. (Autor korespondencyi usiłuje zlać w jedno unię i prawosławie i dla tego twierdzi, że będąc unitą trzeba się nawrócić, by zostać katolikiem). Naturalnie, iż ja się najbardziej interesowałem tak zwanemi ruskiemi szkołami. Również dowiadywałem się o inne wspaniałe liczby znane z *Rosyjskiego Inwalida.* Nic pewnego w tych ważnych sprawach dowiedzieć się nie mogłem. Miejscowi mieszkańcy nie spostrzegają wcale rzeczywistych zmian ku lepszemu w stósunku do tego co dawniej było. Dowiedziałem się tylko, że w niektórych miejscach tak zwane ruskie szkoły mają mniej uczniów niż dawniej. Lecz za to dla żydów zaprowadzają się polskie szkoły zamiast dawnych niemieckich i w ogóle liczba szkół ludowych zwiększa się tak sztucznie, że niepodobna się nie obawiać znanych skutków wszelkich forsowności. Daj Boże, abym się mylił, ale się obawiam, ażeby te szkoły nie stały się nowemi krzewicielkami propagandy. Zkąd wezmą nauczycieli na taką liczbę zakładanych lub mających się założyć szkół? Czyż jest zapas godnych zaufania, wypróbowanych nauczycieli? Nie ma. Biorą więc ich zatem z prawej i z lewej strony i poddają młode pokolenie polskich włościan bardzo podejrzanemu wpływowi. Zastanówcie się, jakie to mogą być skutki, jeżli uwagi me są słuszne! Dotąd było obowiązkiem policyi śledzić ażeby propaganda nie krzewiła się przynajmniej jawnie, teraz będzie ona przyzwoloną i uznaną przez nas samych.... Lecz dosyć już może tego wroniego krakania, szczegól nie na teraz, gdy rosyjskie damy w ciężkiej żałobie, a polskie, jak powiadają, zdjęły ostatnie tejże oznaki? Czytelnicy nazwą mnie pesymistą, hypohondrykiem, człowiekiem wzburzonej żółci, a może mi nawet i nieuwierzą. Zostańmyż tedy każdy przy swojem."

Naturalnie, że jak i zawsze lekarstwem na to wszystko ma być zupełne wcielenie Kongresówki do Rosyi, gdyż w obecnym stanie zdaniem korespondenta, rosyjscy działacze przy najgorliwszych usiłowaniach nic nie poradzą.

Prusy.

Wspomniany we wczorajszym przeglądzie politycznym reskrypt królewski upoważniający do użycia projektu budżetowego na rok bieżący w miejsce budżetu, tudzież dołączony do tego raport ministerstwa, który służył za podstawę temu oktrojowaniu budżetu, zamieszczony w *Staatsanzeigerze* podajemy tu w głównej treści.

Reskrypt królewski brzmi jak następuje:

„Ponieważ nie powiodło się ułożyć ze sejmem ustawy o budżecie r. 1865, przeto postanawiam w skutek raportu ministeryum stanu z 4go lipca, że wykaz spodziewanych w tym roku dochodów i rozchodów publicznych, który niniejszem się zwraca, służyć ma za wskazówkę administracyi. Zarazem chcę ministrowi marynarki wyznaczyć do rozporządzenia sumę 500,000 talarów na sprawienie ciężkich dział z lanej stali dla floty, z której użycia zdadzą mi z końcem roku sprawę ministrowie marynarki i skarbu.

Reskrypt ten wraz z dodatkiem i dołączonem sprawozdaniem poda ministeryum stanu w *Staatsanzeigerze* do publicznej wiadomości.

Karlsbad 5 lipca 1865.

Wilhelm.

Bismark. Bodelschwingh. Roon. hr. Itzenplitz. Mühler. hr. Lippe. Selchow. hr. Eulenburg.

Raport ministeryum stanu zawiera w sobie mniej więcej następujący wywód:

Po wypadku obrad sejmowych nad budżetem na r. 1865 ministeryum stanu znajduje się znów w tem położeniu, że nie może W. Król. Mości przedłożyć do monarszego zatwierdzenia ustawy o budżecie. Zmiany uchwalone przez Izbę poselską w projekcie budżetowym przez rząd przedłożonym sięgają tak głęboko w administracyę, że wykonanie budżetu z uwzględnieniem tych zmian nie jest możliwem bez uczynienia uszczerbku ważnym interesom państwa, a Izba wyższa widziała się zmuszoną do odrzucenia budżetu ustanowionego uchwałami Izby poselskiej.

W tym stanie rzeczy ministeryum musiało zastanowić się nad tem, podług jakich norm trzeba będzie prowadzić w tym roku budżet, i w tym celu ośmiela się W. KMości niniejszem przedłożyć dotyczące wnioski do potwierdzenia monarszego. Według uchwał Izby poselskiej mają być podwyższone obliczone w projekcie budżetowym dochody o 791,622 talarów

Wyłożywszy w dłuższym wywodzie, że nie można dowolnie wyrywać niektórych pozycyj dochodów i ustanawiać ich podług odmiennych zasad, raport powiada dalej:

Ponieważ utrzymanie porządku i bezpieczeństwa w skarbie wtenczas tylko uważać można za zagwarantowane, kiedy dochody tak ostrożnie są zaprojektowane, że na ich wpłynięcie w całej kwocie z pewnością liczyć można, zatem musimy się oświadczyć przeciw uwzględnieniu uchwalonych przez Izbę poselską dodatków i sum odmazanych w budżecie dochodów na rok 1865. Zachodzące zmiany w projekcie wykazane będą w swoim czasie, jak dotąd, w rachunkach z budżetu, a przez nie dojdą do wiadomości i pod rozpoznanie sejmu.

Co się tyczy wydatków, Izba poselska uchwaliła zniżyć wniesione przez rząd w projekcie budżetowym sumy w ordinaryum o 7,760,281, w ekstraordinaryum o 140,205 talarów, natomiast zaś podnieść budżet marynarki o 1,100,000 tal.

Ponieważ Izba wyższa odrzuciła budżet przez Izbę poselską uchwalony, a wydanie ustawy budżetowej stało się niemożliwem, przeto rząd widzi się zmuszonym, wziąć rzecz na własną odpowiedzialność. W tym względzie można w kwestyi, o ile wypłacane być mają oznaczone w budżecie wydatki, kierować się tylko zastanowieniem, czy i o ile potrzebne są wydatki do wypełnienia prawnych zobowiązań się państwa, do utrzymania istniejących jego instytucyj, do prawidłowego prowadzenia administracyi i popierania pomyślności krajowej, zwłaszcza że Izba poselska nie uważa się związaną swojemi przyzwalającemi uchwałami, one więc tem mniej stanowią punkt oparcia, ponieważ Izba w tym roku odmówiła nawet stałych wydatków, które dawniej kilkakrotnie za potrzebne uznała i przyzwalała. Co do kosztów na reorganizacyę armii, których od roku 1862 odmawia Izba poselska, możemy się odwołać do oświadczenia powtórnie przez W. Król. Mość uznanego, że bezpieczeństwo kraju i utrzymanie jego stanowiska jako mocarstwa, niezbędnie wymagają utrzymania a względnie przeprowadzenia zaprowadzonej w latach 1860 i 1861, a w ciągu tego czasu wypróbowanej nowej organizacyi armii.

Stosunkowo bardzo małe środki na wydatki tajne w celach politycznych i wyższych policyjnych, których przyzwolenia aż do r. 1862 nigdy nie odmawiano są do należytego prowadzenia zarządu konieczne, tak, że nie można się bez nich obejść.

Co się w końcu tyczy uchwały Izby poselskiej względem podwyższenia ekstraordinarium budżetu marynarki o 1,100,000 talarów, wahamy się prosić W. Król. Mości o pozwolenie na użycie tej sumy. Chociaż bardzo ubolewamy nad tem, że Izba poselska widziała się spowodowaną do odmówienia przyzwolenia na wniesioną w osobnej propozycyi pożyczkę 10 milionów talarów na marynarkę i że przez to tamuje się szybszy rozwój naszej marynarki, zgadzający się z życzeniami i prawdziwemi interesami kraju, przecież z przeważających powodów musimy się oświadczyć przeciw wykonaniu wspomnianej uchwały.

Pominąwszy to, że Izba wyższa odrzuciła budżet uchwalony przez Izbę poselską, potrzeba jeszcze zwrócić uwagę na to, że nawet po modyfikacyach, które powyżej uznaliśmy za możliwe, budżet pod wielu względami nie podaje środków na pokrycie wspomnianych 1,100,000 talarów, i że inicyatywa

---

ty *księgi pielgrzymstwa* lub *poselstwa* Brodzińskiego. Że ta książka nieprzeszła do wszystkich rąk, przypisać można wydaniu jej za granicą, i zbytniej może rozciągłości. Łatwa obfitość często sama siebie zagłusza.

Wypadki 1848 r. pozwoliły śp. Wielogłowskiemu wrócić do Krakowa na stałe siedlisko. W roku tym napisał podobną do powyższej książkę: *Emigracya wobec Polski* — i drugą *Godła rewolucyjne* w których potępia dotychczasowe drogi, przestrzegając wieszczem widzeniem, a raczej ścisłością rozumowania, że tylko do zguby prowadzą, dostarczając broni przeciw nam samym. Nieustępując pierwszej wdziękiem stylu, trafnością postrzeżeń, mocą dowodów, miały one za sobą stronę aktualności, bo wkraczały w kwestye bieżące. Przeszły jednak bez zwrócenia na siebie uwagi. Wojna węgierska, włoska, pochłaniały cały interes; z losami ich wiązały się różne nadzieje, a choć omyliły rachuby na ostrzu oręża oparte, książka została ze swemi prawdami — echo na pustyni...

Czynność Wielogłowskiego nieograniczała się na samym autorskim zawodzie, do którego zresztą wziął się był w tem usposobieniu, co zmusza przepełniony umysł i serce wylać się bądź pisanem, bądź mówionem słowem. Odwaga inicyatywy, tak rzadka u nas, jak rzadka odwaga cywilna, wchodziła w skład jego charakteru. Obejrzawszy się w koło siebie, postrzegł pewne skrzywienie pojęć, częsty niedostatek mocnego gruntu, pokryty płatkami lichych doktrynek filozoficznych i mrzonek ekonomiczno-socyalnych, a co zatem też idzie: dość wyraźny indyferentyzm religijny, przekonywający, że nawet bez pomocy Woltera i Hegla, jedynie przez zastąpienie nauki kościoła formułkami wykrojonemi z racyonalizmu, a odzianemi w poważną szatę romansu, lub podszytemi pod politykę, można zostać nowomodnym poganinem. Literatura zachodnia, a właściwie całe jej błyskotne śmiecie, stało się u nas chlebem powszednim czytelników płci obojej — o dziełach głębokiej wiedzy, natchnionych duchem kościoła, które stanowią zastęp poważny, na których kształcą się nie portiery i lorety paryskie, ale rodzina chrześciańska w najwyższych i najniższych sferach ludności — niewiedziano u nas, jakby nigdy nie były; a jeżeli co doszło do wiadomości, to jak najgorzej zalecane przez tuzinkową prasę używającą wielkiej powagi. Żeby naród katolicki miał się wykatoliczać tak lekkomyślnie, i tem samem tracić najwybitniejszą cechę swej indywidualności historycznej — była to gruba nielogiczność, jeżli nie co gorszego. Rozpatrzenie się w tym symptomie, nasunęło śp. Wielogłowskiemu myśl założenia księgarni i wydawnictwa katolickiego. Mając stósunki w Belgii i we Francyi, prędko napełnił swój zakład najwyborniejszemi książkami. Jednostronnie ukształceni choć w rozmaitych przedmiotach i fachach, mieli sposobność przekonać się, że w dziełach dostarczanych przez księgarnię, mogli znaleść obok tej samej szerokiej wiedzy, jaką podziwiali u niemieckich erudytów, jeszcze coś więcej, bo stały grunt i wyższe stanowisko; syntezę, a nie wieczną niekończącą się nigdy negacyą. — Niewiemy czy kto, jaki kiedy z pozornego światła nawrócił się na prawdziwe — ale to pewna, że książki szły między ludzi świeckich i zapewne z pożytkiem były czytane; szły między duchownych i zaiste nie robiły z nich ani Rongich, ani Czerskich.

Obok księgarstwa prowadził śp. Wielogłowski wydawnictwo. Jego nakładem wyszły zaraz dwa, zaszczyt literaturze naszej przynoszące dzieła: *Skarga i wiek jego*, a następnie *Zbigniew Oleśnicki.* Wyszedł przekład Nicolas'a, de Maistra, *Hymny* Hołowińskiego, *Podróż na wschód* Maurycego Manna, *Podróż do Australii* Korzelińskiego, Zbiory kazań Homiletyka i wiele drobnych książeczek do nabożeństwa, edukacyjnych dla dzieci, i dla wiejskiego ludu; nareszcie co roku wydawał *Kalendarz* dla rodzin katolickich gdzie ukazywały się ze znakomitym talentem pisane obrazki obyczajowe. Ruch wydawniczy trwał kilka lat, potem cokolwiek zwolniał. Wielogłowski ocaliwszy z dawnego rozbicia swej fortuny, nie wielki kapitał, użył go na kupno Rybnej, włości leżącej o parę mil od Krakowa, i z zapałem oddał się gospodarstwu, nieopuszczając księgarni, która utrzymywała się raz zaprowadzonym trybem. Na wsi znalazł się Wielogłowski w dawnym żywiole, z różnicą, że pożycie domowe było ciche; sąsiedzi niezjeżdżali się na huczne biesiady; on też nawzajem nie jeździł po sąsiedztwie, bo bliższych sąsiadów nie miał koło siebie; szukał więc najbliższych i tymi się zajął całą miłością do jakiej zdolne było jego serce. Tymi najbliższymi byli włościanie Rybnej. Zwykłe stronienie i nieufność jaką okazują mali właściciele większemu właścicielowi, krótko dlań trwało — lody te stopiły się w łagodnem i sprawiedliwem obchodzeniu się dziedzica, a najbardziej w tem pobożnem połączeniu się u stóp ołtarza, które nie jest żadną komedyą ułożoną z programu, ale prostem spełnieniem religijnej powinności. Przykład pobożnego pana wzbudza uszanowanie i ufność w prostym ludzie; i nic dziwnego, że na tym gruncie człowiek śmielej do człowieka się zbliża.

Prędko też zawiązał się ścisły stosunek sąsiedzki. Wieś przychodziła po radę do pana; pan radził się chłopów; oni pomagali mu w nagłych robotach gospodarskich, on pomagał we wszystkiem, czy w niedostatku, czy w chorobie, czy w nieszczęściu, czy w sporach i procesach, które umarzał stron pojednaniem.

Trudy administrowania majątkiem ziemskim, większe niż kiedykolwiek, i niewdzięczniejsze w tymże stosunku, a wreszcie i odkrywające się widoki do rozwinięcia większej czynności na polu publicznych interesów, spowodowały śp. Wielogłowskiego, że sprzedał tę majętność, i całkiem przeniósł się do Krakowa. Nieustał jednak przjacielski stosunek jego z włościanami Rybnej; którykolwiek gospodarz przyjechał do miasta, nieomieszkał po starej znajomości, nawiedzić dawnego dziedzica. Często bez interesu, najczęściej w interesie z prośbą o dobrą radę, lub pomoc w domowym lub urzędowym kłopocie.... Ufność i miłość jaką mieli do niego, okazali mu przy wyborach na posła do sejmu krajowego. Wielogłowski był jednym z rzadkich reprezentantów nienależących do włościańskiego stanu, a przecież reprezentujących ten stan.

W ciągu kilkoletniego pobytu na wsi, a mianowicie przez ściskłe zbliżenie się do włościan, miał sposobność Wielogłowski wystudyjować charakter, obyczaje, język, wyobrażenie polskiego chłopa i i surowy ten realizm przeniósł w obrazki z życia; wprawdzie nie posypywał je kwiatami poezyi gminnej, bo jej nie szukał, ani też znalazł — ale nadawał im sens moralny mający na celu poprawę. Obrazkom tym dał formę dramatyczną — i bez przesady powiedzieć można, że w kąt zapędził wszystkich tak zwanych pisarzów ludowych, co to podnosili żywioł gminny, ekstazyowali się nad poezyą i prozą, nad uczuciami, chrakterem i cnotami naszego chłopa, chociaż obserwacye swoje robili najczęściej na bruku. Wielogłowski swemi obrazkami rozpędził ten mglisto-idealny świat wioskowy, który, szczególniej w poezyach Syrokomli doszedł był do ostatnich krańców ckliwości. Pokazał on chłopa jakim jest, a nie jakim go mieć pragniemy; odkrył jego dobre i złe własności, słowem zrobił skończony wizerunek — i chciał, żeby się sam oryginał w nim poznał, i zawstydził, — zawstydziwszy się, poprawił... Nie wiem jak dalece ten cel osiągnął — ale to wiem, że włościanie czytywali Obrazki z wielkiem zajęciem i powiadali: „Że też to panowie nie mają co innego do roboty, tylko nas tak opisywać przed ludźmi!" Pokazuje się, że Obrazki poruszyły miłość własną całego stanu... fenomen jakiego nie było przykładu...

Wartoby rozpierzchnione te obrazki zebrać i wydać razem; będą one bowiem tworzyć niejako fundament studyów nad wiejskim ludem...

Powieść *Komornica*, jest koroną utworów Wielogłowskiego z wieśniaczego życia. Takie tam wszystko nowe, tak brane z pierwszej ręki, z tak wielkim taktem pisarskim przeprowadzone, że nigdzie niczego nienadużył, bo ani w trywialność nie popadł, choć ciągle miał z nią do czynienia, ani też konwencyonalnością się nie sztukował, choć mu szło o zachowanie pewnej elegancyi... *Komornica* zdobyła sobie miejsce pierwszorzędne w literaturze powieściowej.

Wpierwej nieco wydał był *Jedynaczkę* i *Dom mojej Babki*: lecz utwory te nie mają cech wyróżniających je nad inne znane powieści malujące obyczaje szlachty z ostatnich czasów.

W ogóle pisma Wielogłowskiego pozostaną jako wcale niepośledni wzór czystości i potoczystej płynności języka. Przypatrzywszy się bliżej, znać w nich dar improwizacyjny; myśli, szczegóły, jakie miał w głowie, zabierając się do pisania — pod piórem przerabiały się w jednolitą masę, i wychodziły jak polerowana blacha z pod walca. Książkowych studyów nie robił, nawet nie lubił wiele czytać — za to lubił czytać na żywych głoskach, jakiemi są ludzie.... Obserwacye jego nie były w rodzaju anatomicznym lub chemicznym — był to raczej artysta, malarz jakby drugi Hogarth, tylko z wykwintniejszym smakiem niż karczemny Anglik; malował wady, wytykał śmieszności, ale nikogo palcem nie wskazywał. — Jeśli rzucał dowcipem zaprawnym ironią, to w głosie jego znać było, że serce płakało nad głupstwem, które musiał wychłostać... Z najlepszem w świecie sercem nie rozumiał zwykłej, pospolitej zemsty — a jeżeli się mścił, to zawsze wspaniale. Nieraz się też zdarzało, że — jak mówi stary poeta:

Te bestye, od których miał być w sztuki darty
Głodne przy stopach jego odprawiały warty...

Ręka jego zawsze otwartą była dla potrzebujących, a jeżeli nie mógł datkiem wspomódz, wspomagał stosunkami jakie miał w świecie.

Nieusiłując przenikać wyroków Boskich — pomyślałem sobie: Czy też go Pan Bóg nie zabrał na ukaranie tych, co nie umieli cenić człowieka, kiedy był między nimi? — Któż to wie? — z tem wszystkiem mała byłaby to pociecha dla tych, co go bliżej znali i cenić umieli. — Została próżnia w społeczeństwie, a tej nie ma czem zapełnić tak prędko. — W sercach przyjaciół nie zapełni się nigdy...

w przyzwalaniach sum pieniężnych, jak tego wymaga istota rzeczy i potwierdza dotychczasowa praktyka, musi być dla rządu zastrzeżona. Według zdania naszego niepodobna dłużej zwlekać zaspokojenia niektórych niezbędnych potrzeb floty. Należą do nich sprawienie pancernej fregaty i potrzebnej liczby ciężkich dział z lanej stali; a na działa takie nie masz funduszu w budżecie. Po powtórnem rozważeniu potrzeby i ze względu na interesa, których bronić mają Prusy w Księstwach nadelbiańskich, nabyliśmy przekonania, że jest nagła potrzeba sprawienia jak najrychlejszego dział stalowych dla floty, aby przez to dokładniej mogła odpowiedzieć zadaniu floty wojennej, aniżeli dotychczas.

Berlin 4 lipca 1864 r.

Bismark. Bodelschwingh. Roon. Hr. Itzenplitz. Mühler. Hr. Lippe. Selchow. Hr. Eulenburg.

Wilhelm.

Rumunia.

Księstwa naddunajskie zawdzięczają teraz ks. Kuzie jedną reformę więcej: zaprowadzenie kodeksu cywilnego napoleońskiego. Wiadomości z Meksyku, które w ostatnich czasach odebrano w Paryżu donoszą również, iż i Cesarz Maksymilian nosi się z myślą zaprowadzenia francuskiego kodeksu cywilnego w swem cesarstwie.

Tak więc na Wschodzie i Zachodzie arcydzieło zdrowego rozumu, kodeks napoleoński, zdobywa dla siebie nowe kraje, a zarazem zdobywa je dla cywilizacyi francuskiej.

Tem więcej godne uznania są słowa, któremi *Journal des Débats* wita to nowe zwycięstwo cywilizacyi francuskiej. Dziennik francuski donosząc o fakcie, dołącza wyborne swoje uwagi o względnej tylko wartości każdej ustawy, to jest zastósowanej tylko do pewnej epoki i do pewnego miejsca. „Dla nas — piszą *Debatty* — dwa warunki są niezbędne, aby zwycięstwo kodeksu cywilnego miało pełną swą wartość. Pierwszem jest, aby kodeks cywilny nie został rodzajem Alcoranu, który narzucają od rana do wieczora i szczepią przemocą tam, gdzie obyczaje i zwyczaje wiekowe kwitną na dobre. Montesquieu słuszną uczynił uwagę, iż najniewzględniejszym ciemięzcą jest ten, który, chociażby nawet w imieniu prawdy i zdrowego rozsądku, targnie się zuchwale na „obyczaje“ narodowe. Mówią nawet, iż w ostatnich już czasach pewien monarcha potężny, zwiedzając kraje, w których do zwyczajów życia patryarchalnego domięszano formy naszej procedury cywilnej i kryminalnej, mógł się przekonać na miejscu, iż ustawy, choćby nawet najdoskonalsze, w różnych warunkach nie są równie doskonałe. Należy nadto, aby wprowadzając nasz kodeks nie czyniono w nim innowacyi, które wykrzywiają zdrowy rozsądek i przewrotnie wpływają na umysł.“

Słowa te francuskiego dziennika, napisane w mieście, w którem centralizacya dosięgła swego szczytu, polecamy tym wszystkim do rozpamiętywania, którzy pomiatając tradycyą i obyczajami narodu, do form dobrych gdzieindziej, przemocą stosunki naginaćby radzi.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 20 lipca. Lubo nadmieniliśmy już o drugim zeszycie wydania autograficznego „Kościołów krakowskich“ profesora Pokutyńskiego, lecz wtedy jeszcze zeszyt ten nie był wykończony; zatem po jego wyjściu na widok publiczny, nie należy pominąć milczeniem tej znakomitej pracy, która zarówno budowniczych z zawodu jak i miłośników rzeczy ojczystych obchodzić winna. Zeszyt ten mieści na pięciu arkuszowych tablicach kaplicę Zygmuntowską przy katedrze krakowskiej, najcenniejszy zabytek budowniczy w stylu odrodzenia, dzieło Bartłomieja Florentczyka, którego imie zapisane na ścianach tej kaplicy. Nie on sam jednak do jej budowania należał, lubo jego głównie wspomina historya. P. Pokutyński pisze w objaśnieniu do zeszytu drugiego swoich „Kościołów krakowskich,“ że „w r. 1520 Zygmunt I przebudował przez architekta Bartholomeo Florentino dawniejszą kaplicę za czasów Kazimierza Wgo w r. 1340 postawioną, od roku zaś 1520 i w latach późniejszych aż do śmierci Anny Jagiellonki r. 1596 zaszłej, budowa ostatecznie ukończoną została...“ W budowie tej brał także udział, zda się nam, brat Bartłomieja Mikołaj, mieliśmy bowiem w rękach stracony następnie w pożarze r. 1850 akt Zygmunta Starego, nadający temuż Mikołajowi jako budowniczemu *(lapicida)* królewskiemu posiadłości w Dębnikach w uagrodę prac jego.

Następujące są ryciny kaplicy Zygmuntowskiej prof. Pokutyńskiego: 1) Zewnętrzna postać kaplicy; 2) Plan wzięty w wysokości wnęk; 3) Przekrój poprzeczny; 4) Sciana wewnętrzna kaplicy z prawej strony od wnijścia, przedstawiająca grobowce i postacie Zygmuntów I i II, tudzież posągi w nyżach obok nich i medaliony; 5) Sciana wschodnia kaplicy. Wszystkie ryciny są wykonane w ścisłem zastósowaniu się do rozmiarów nie tylko ogólnych, ale aż w najdrobniejszych szczegółach i ornamentyce pilnowanych. Bogate ozdoby tej kaplicy tak urozmaicone, choć na pierwszy rzut oka jednostajne, oddane zostały z najściślejszą wiernością rysunku, a oraz z taką czystością odbicia, że nie zginął tam ani nie zatarł się najdrobniejszy szczegół z nagromadzonych w tej kaplicy bogactw rzeźby. Dotychczasowe, jakie posiadamy ryciny zabytków historyi i sztuki po naszych kościołach, były dowolnym rysunkiem optycznym; dopiero kościoły p. Pokutyńskiego są architektonicznie wiernem ich oddaniem. Dzieło jego przeto ma wartość i budowniczą i artystyczną i historyczną, a przystępna jego cena nie tylko zbiorom pozwala się w nie zaopatrzeć. Zagraniczne illustracye robione na tandetę leżą na stolikach; (w jednym z ostatnich numerów paryskiej *Illustration* było coś nakształt kościoła katedralnego na Zamku z niemieckim podpisem, snać, że kopia z ryciny niemieckiej), ale wzory dzieł sztuki i pracowicie wykonane widoki i obrazy ojczystego pióra, nie mają dotąd jeszcze przystępu do salonu, by się znalazły w towarzystwie illustracyi paryskiej, dziennika mód lub angielskiego kepseaku.

— Odebraliśmy dziś kilka listów z ulicy Grodzkiej, a wszystkie o tym samym przedmiocie. Na jednym więc z tych listów przestajemy, podając go jak następuje:

„*Ostatni z Trubadurów.* Lubo chciałbym spać w nocy spokojnie, wszelako w jednym z domów ulicy Grodzkiej otwiera się o godzinie 11tej w nocy okno, naprzód słychać harmonijkę, potem przy otwartem oknie z towarzyszeniem gitary śpiew do 12tej w nocy. Ale już do tego się przyzwyczaiłem. Dziś przecież było tego więcej niż codzień. Gdy o północy ustał śpiew zwykły, a ja myślałem, że już reszta nocy będzie moja, zrywam się nagle usłyszawszy krzyk na ulicy. Było to dobieranie czterech głosów do serenady, która rozpoczęła się o wpół do drugiej i trwała pół godziny; gdy zaś stróż domu, gdzie mieszka ów trubadur, nie zdaje się być bardzo muzykalnym, przeto dobijanie się do bramy trwało z jaki kwadrans. Jeżeli ów śpiewak ma czas sypiać we dnie, to nie wszyscy sąsiedzi jego jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu. Czybyś szanowny Redaktorze nie zechciał zamieścić w kronice swego dziennika tej skargi z ulicy Grodzkiej i zaproponować, aby ten śpiew odbywał się raczej rano, w godzinach, kiedy hajnały wygrywane bywają w maju, a niezawodnie doszedłby ucha osoby, dla której przeznaczony, ludzi zaś pracowitych, co w nocy pragną wytchnienia i spoczynku, budziłby zrana do pracy.“

— Donoszą nam, że hr. Wąsowiczowa nadesłała z Paryża na ręce p. Józefa Czecha księgarza 50 złr. na odnowę wielkiego ołtarza w kościele maryackim w Krakowie.

— Dnia 14 b. m. jak donosi *Bukowina*, nieznani złoczyńcy usiłując podpalić Czerniowce, podłożyli ogień w trzech miejscach jednocześnie. Szczęściem zawczasu odkryto zbrodniczy zamiar, który przy ciągle trwającej posusze i gwałtownym wichrze mógł był stać się powodem najokropniejszego nieszczęścia. Sprawców jednak nie wykryto.

— W *Bukowinie* czytamy, że w Hatnie w powiecie Suczawskim włościanie roszczący sobie pretensye do lasów dworskich, zamiast dochodzić pretensyi w drodze prawnej, uznali za lepsze zająć las przemocą. Starano się z początku skłonić ich środkami łagodnemi do ustąpienia z własności dworskiej, lecz gdy się środki wyczerpały i okazały bezskutecznemi, wysłano do Hatny asystencyą wojskową.

Chłopi powitali żołnierzy gradem kamieni a nawet wystrzałami; wojsko odpowiedziało ogniem, w skutek czego dwóch włościan padło, kilku odniosło rany. Z żołnierzy tylko dwaj otrzymali kontuzye.

Niezwłocznie wzmocniono asystencyę i spodziewać się należy, że zbuntowani chłopi wkrótce powrócą na drogę porządku.

— Dnia 15go lipca wypuszczono z twierdzy Weichselmünde J. Chociszewskiego, byłego redaktora *Nadwiślanina* i *Przyjaciela ludu* w Chełmnie. Dnia 15 lipca 1863 skazał go był berliński trybunał spraw politycznych na dwa lata więzienia za artykuł umieszczony w *Przyjacielu ludu.* Jeszcze kilku skazanych Polaków siedzi w Weichselmünde.

— W nocy we środę zgorzał w Wrocławiu teatr do szczętu. Ogień powstał po 11tej wieczór w górnych piętrach i niebawem ogarnął cały gmach, tak iż mimo gorliwej obrony zaledwie zdołano ochronić od pożaru pobliskie domy, lubo wiatr dął w stronę placu ćwiczeń wojskowych, gdzie nie ma budynków. Pod pałacem królewskim trudno było wytrzymać z gorąca. Dom karny w bliskości się znajdujący musiano wypróżnić w nocy z więźniów.

— Druga próba połączenia Europy z Ameryką telegrafem podmorskim przez Ocean Atlantycki w tych dniach rozpoczęła się. Przedsiębiorstwo to jeśli się powiedzie, będzie miało za pięć lat współzawodnika w telegrafie lądowym, który stowarzyszenie amerykańskie prowadzić zamierza przez Syberyę, Kamczatkę, cieśninę Behringa i potem wzdłuż brzegów morza Spokojnego na wybrzeżu amerykańskiem aż do Kalifornii, gdyż kraj ten zostaje w związku telegrafowym z głównemi miastami Stanów Zjednoczonych. Ten ostatni telegraf ogarniać przeto będzie cały pas północny lądów, i aby utrzymać związek między Londynem a Nowym Jorkiem, przechodzić musi przez całą północną Europę, całą Azyę północną, całą niemal długość a następnie całą szerokość północnej Ameryki. Na tej niezmiernej przestrzeni niebędzie można bezpośrednio telegrafować między dwoma najdalszemi punktami, boby siła prądu elektrycznego niewystarczyła, lecz po drodze kilka stacyj powtarzać musi telegramy, żeby te szły dalej. Inaczej rzecz się ma z drutem atlantyckim. Tam niebędzie pośrednich stacyj, i jeżeli próba zatopienia drutu powiedzie się tym razem, telegraf ten będzie miał wyższość nad lądowym azyatyckim już przez to, że niebędzie wymagał stróżów.

Olbrzymi okręt „Great Eastern“ wypłynął już z ujścia Tamizy i udał się naprzód do Walencyi w Irlandyi, skąd ma puścić się na morze. Wziął on z sobą 2500 mil ang. drutu podmorskiego, machiny do jego spuszczania, 150 majtków i oficerów morskich, 179 palaczy i maszynistów, 43 oberżystów, kawiarzy, kelnerów i t. d. i przeszło 100 robotników, tudzież kilkunastu inżynierów, techników. Ta ludność potrzebuje dużo pożywienia; wiezie z sobą przeto żywe bydło, trzodę, drób i t. d. Główną rzeczą jest, aby pogoda sprzyjała. Działalność drutu jest wypróbowaną. Telegrafują nim zwiniętym w krąg codzień, używając do tego narządu Varleya; ale nie więcej można wyciągnąć, jak cztery słowa na minutę. Za każdem odsunięciem się o 50 mil od brzegów angielskich, przesyłany będzie do Londynu telegram, tak iż z pomocą dokładnej mapy morskiej będzie można wiedzieć, gdzie okręt się znajduje. Jeżeli wiatr nie będzie sprowadzał okrętu z prostej linii, wtedy około piątej części drutu da się zaoszczędzić, bo w istocie zrobiono go o jedną trzecią część dłuższym niż prosta linia z Walencyi do Newfoundland wyncsi, a to ze względu na to, że okręt zawsze chybia z linii prostej. Kompasy na okręcie są ściśle kontrolowane, gdyż działanie drutu wywiera wpływ na ich ruch. „Great Eastern“ miał 20go lipca wyruszyć na morze. Towarzyszą mu „Terrible“, „Sphynx“ i „Haxok“.

— Dzień 19go lipca niczem nie był różny od kilku poprzednich; pogodny przy cichym wietrzyku północno-wschodnim i parny. Termometr w cieniu doszedł do + 22°,3 od + 12°,4, podczas gdy na słońcu osiągł wysokość + 31°,4. Barometr poszedł do góry i wskazywał 20go lipca o godzinie 6tej zrana 330‴,05 termometr zaś + 14°,6 Reaumura.

— W piątek dnia 21go lipca, S. Daniela proroka.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH
w *Krakauer Ztg* i *Gaz. Lwowskiéj.*

Zawiadomienia: Sąd obw. przemyski o pertraktacyi względem przekazania kapitału ind. w kwocie 5572 złr. 58 c. na dobra Gorzanka, Wola Gorzańska, Radziejowa, Pakoszowki i Lalina. Zgłoszenie się wierzycieli do 5 września. — Sąd obw. rzeszowski o ogłoszeniu konkursu na majątek kupca w Rzeszowie Bernarda Engländera; term. ust. rozpr. 24 lipca, 7 września i 4 października, kurator masy Dr Rybicki.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ziemiórka. — Sciara Thomae.

Przed paru dniami nadesłano nam z okolic Wiśnicza w Bocheńskiem ciekawy okaz etomologiczny, z żądaniem objaśnienia o jego szkodliwości w rolnictwie. Był to na palec gruby, na dwa palce szeroki, a parę stóp długi sznur, czołgający się na kształt węża; złożony z tysięcy drobnych gąsieniczek popielato-białawych. Gąsieniczki te $3\frac{1}{2}$—4 linii długie, mają skórę szklistą i tak przejrzyste ciało, że przegląda przez nie kiszka ciemnej barwy, napchana pożywieniem. Ze skóry wydzielają podobny do ślimaczego płyn klejowaty, którym się tysiącami w masę wężową zlepiają, poczem ślizgając się każda pojedyńczo, jedna po drugiej, wykonywają marsze całą kolumną. Podobnie też jak ślimaki, znaczą one po sobie drogę onym szklącym się płynem.

Niezwykły okaz ten wręczyliśmy profesorowi Nowickiemu — ale rozmiłowany w nauce przyrody jej badacz nie poprzestał na tem, lecz wczoraj zaraz pojechał do Wiśnicza by na miejscu obserwować zjawisko raz na kilka lat spostrzegać się dające.

Uprzedzając sprawozdanie p. Nowickiego, jakie złoży zapewne ze swych spostrzeżeń komisyi fizyograficznej — pośpieszamy uspokoić rolników i leśników onej okolicy, że gąsienica ta bynajmniej szkody w gospodarstwie nie zrządza, żywi się ziemią czarną i drobniutkiemi korzonkami mchów, które szybkim ruchem pyszczka i wyciąganiem i wciąganiem głowy, w siebie wprowadza.

Owad z niej po przejściu metamorfozy wylęgły, mający kształt komara, należy do rzędu *Much* (dwuskrzydlnych); famili *Mycetophilidów*, i zowie się Ziemiórką *(Sciara Thomae)*; jest barwy czarno-szarej, na odwłoku (brzuchu) ma samica prążki a samiec kropki szafranowo-żółtej barwy; skrzydła ciemne mieniące barwami tęczy, krótsze od odwłoku; nóg sześć; długość odwłoka wraz z kadłubem i głową dochodzi do 3 linii. Mucha ta jest pospolitą w całej Europie północnej.... Tyle mówi o niej nauka, dodając, że czasem wiążą się gąsienice przed poczwarczeniem w wyż wspomnione wązkie a długie gromady a ztąd zowią je Niemcy: *Heerwurm, Heerschlange, Wurmdrache* itp. — Ale kroniki, tradycye, ludowe legiendy, więcej jeszcze o zjawisku tem wiedzą i prawią. Pierwszy raz w Europie spostrzeżono takie straszne czołgające się węże na Szlązku w roku 1603. Postrach był powszechny — bo też na straszne zanosiło się rzeczy. Z jednej strony Chodkiewicz wojował Szweda, z drugiej Turcy grozili Węgrom, z trzeciej protestanccy książęta niemieccy zaczęli wiązać się w zaczepno odporne związki, przygotowując wojnę, która w lat 15 później z taką wściekłością wybuchła a 30 lat trwała!.... Więc jednogłośnie uznano, że niewidziane przedtem dziwo było znakiem bożym, prognostykiem, przepowiednią długich i krwawych wojen. I przez półtora wieku niepojawiał się cud czy może nań niezwracano uwagi — aż znowu znajdujemy o nim wzmiankę pod rokiem 1756, znowu na Szlązku, i znowu przed samą wojną siedmioletnią!.... Ale też od tego czasu i częściej i w wielu innych okolicach Europy północnej spostrzegano podobne pełzające gromady; widziano je w Szwecyi, w Polsce, na Szlązku, w Saksonii, Turyngii i Hanowerze, w latach 1756, 1774, 1777, 1780, 1781, 1826, 1844, 1849, 1850 i 1856. — Dawniej powszechność cała, do dziś dnia zaś prosty zabobonny lud, przypisuje zjawisku temu nadprzyrodzone jakieś własności; wnosi stósownie do kierunku marszu wężowego wojnę lub pokój, urodzaj lub głód, błogosławieństwo lub nieszczęście itp. — bo dla czegóż nie jawi się rok rocznie, jeżeli naturalnym jest objawem? — Nauka usiłuje odeprzeć to zagadnięcie domysłem, że tylko w latach może sprzyjających temperaturą pochodom takim, lub gdy bardzo wielka ilość gąsieniczek onych się wylęgnie, wtedy tylko gromadzą się i zlepiają w sznury wzmiankowane, dochodzące czasem do 13 stóp długości, i zwracają na się uwagę — w innych zaś latach albo pojedyńczo żywot pędząc w mchu i ziemi, albo w małe tylko spajając się grupy, niepostrzeżenie zwijają się w poczwarki, z których po 10—12 dniach wylatują wyż opisane muszki. Jakkolwiek z niedostatku czynionych spostrzeżeń obyczaj gąsienic nie jest dokładnie zbadany, to pewna, że muchy ich bywają co roku i to dosyć obficie.

Przypuszczenie jakoby za żerem szukając ulatwiały sobie pochód, zespalając w ten sposób siły, nie potwierdza się,— bo pochody takie odbywają się na krótko przed zasklepieniem się gąsienic w poczwarki, a więc w czasie kiedy jeść już ustają, i przy najlepszym apetycie w węzeł taki ściśnione jeśćby nie mogły. Zresztą pożywienia nie brak im nigdzie, bo ziemi i traw korzonków wszędzie dostatkiem. Uważano, że już w czasie marszu niektóre gąsienice zasklepiają się, poczem jako członek łańcucha nieprzyczyniający się do jego ogólnego ruchu, przez towarzyszki odbieżany bywa. Gwałtownie przejechaniem koła lub kopytem końskiem rozcięty w marszu łańcuch, nieustaje, bo jak żołnierze wyćwiczeni w ogniu, zesuwają lukę gąsieniczki, i choć krótszą kolumną — wędrują dalej.

Musi i to stworzenie na coś być potrzebne na świecie i ufamy, że szybko postępująca nauka przyrody zbada niebawem i tego owadu tajemnice, i obyczaje jego rozświeci i wytłumaczy raz co lat kilka powtarzające się zjawisko. Tymczasem notujemy je tylko jako jedną więcej wskazówkę, iż rok bieżący odznacza się urodzajem tego rodzaju stworzeń, obfituje w owady kiedyindziej niewidziane lub rzadkie— czego przyczyna znalazłaby się może w anormalnym stanie atmosfery.

Telegraf z przeszkodami.

Ze wszech miar ciekawy a dla interesowanych częstokroć bardzo przykry w skutkach fakt, mamy dziś do zanotowania: Oto list z Krakowa do Wiednia jedzie godzin 14, a depesza telegraficzna rzadko krócej — o często nawet 24 godziny potrzebuje do przebieżenia tej drogi.

Klaudyusz Chappe jak wiadomo zwaryował i utopił się, gdy się dowiedział, iż mu zaprzeczają pierwszeństwa w wynalazku telegrafów... A cóżby uczynił dopiero, gdyby go wieść doszła, jak dziś wynalazkiem tym posługuje się potomność!... Drugi raz utopić się trudno — więc może przewraca się w grobie.

Linia telegraficzna biegnąca wzdłuż kolei krakowsko-wiedeńskiej, służy— według postanowienia ministeryalnego — tylko do przesełania depesz z Wiednia do Lwowa i nazad; depesze zaś z Krakowa do Wiednia lub z Wiednia do Krakowa słane, muszą iść linią półkolistą, robią *bieg z przeszkodami*, wstępują do *Sącza*, przesadzają *Bieskid*, i dążą przez *Lewoczę* w Węgrzech do Wiednia!

Dodajemy do tego, że urzędnicy linii telegraficznej sandecko lewockiej nie są obowiązani do pełnienia służby w nocy, a pojmiemy snadno, że list może wyprzedzić depeszę, nocującą w Lewoczy lub Sączu, albo zasypaną na Bieskidzie śniegami.

Dowiadujemy się właśnie, że z uwagi na ważność handlową Krakowa, jako łącznika Warszawy z Wiedniem, jak niemniej uwzględniając częste i głośne skargi miejscowych kupców; — zaniosła krakowska Izba handlowa na wniosek członka swego p. *Mendelsburga* prożbę do ministeryum o zaradzenie tej biedzie.

Telegraf folwarczny.

W wielu prowincyach pruskiego państwa używają ziemianie telegrafu do posług w rolniczym zarządzie. Cetnar drutu (2000 stóp) w Berlinie 5 talarów, narząd zaś 50 tal. kosztuje, reszta przyborów obok użycia drzew przydrożnych ledwie drugie tyle wyniesie; — razem tedy całe urządzenie obliczono tam na 300 tal. na milę.

W wielu wypadkach,— zwłaszcza w rozległych gospodarstwach czasu żniw bardzo użytecznym być może telegraf; — ale w Austryi dotąd go prywatnym urządzać nie wolno!

Telegraf do Ameryki.

Wielokrotnie donoszono o usiłowaniach połączenia Ameryki z Europą za pośrednictwem telegrafu. Teraz zdaje się — urzeczywistnienie tego olbrzymiego pomysłu już bliskie. Donoszą właśnie z Petersburga, że pięć różnych projektów urządzenia telegrafu przez cieśninę Beringa przedstawiono rządowi rosyjskiemu, z których trzy odrzucono, a zaś dwa wzięto pod rozwagę. Jeden z tych podał Anglik, drugi *Kompania Amurska.* — Obecnie jest już w użyciu telegraf do Kazania, a ztąd przez *Irkuck* w Syberyi doprowadzono go jednym ramieniem do *Kiachty*, drugim do *Werch-Udinska*,— toż z *Mikołajowa* przy ujściu *Amuru* do *Chabarówki* z ramieniem do *Zofijska* nad zatoką *de Kastrie.* Dla uzupełnienia tej linii pozostaje już tylko do wykończenia połączenie Werch-Udińska z Chabarówką.

Teraz zawarto umowę z prezesem stowarzyszenia zachodnich telegrafów amerykańskich, w której Rosya zobowiązała się linię do Mikołajowa przy ujściu Amuru wykończyć, ztąd zaś budować już będzie stowarzyszenie amerykańskie dalej wzdłuż wybrzeża rosyjskiego przez cieśninę *Beringa*, posiadłości rosyjskie w Ameryce, przez angielską osadę *Kolumbię* aż do *San Francisco*, gdzie linia ta zetknie się z główną siecią telegrafów Ameryki. Na ten cel złożyło stowarzyszenie amerykańskie kapitał 10 milionów dolarów — w akcyach już niemal zupełnie rozebranych.

W przeciągu lat pięciu ma stanąć to dzieło prawdziwie wielkiego pomysłu.

Dochody z linii od Mikołajowa do S. Francisco pobierać ma przez lat 30 stowarzyszenie amerykańskie; zastrzegła tylko Rosya, ażeby urzędnikami na stacyach w dziedzinach rosyjskich, w przeważnej liczbie byli Rosyanie. Stowarzyszenie amerykańskie utraci przywilej, jeźli do lat pięciu dzieła nie wykończy.

Nafta w Ameryce.

Z Pitzburga donosi dziennik *Oil News*, że w Pensylwanii już się wyczerpują źródliska nafty, i pompować ją muszą. Swieżo odkryte źródła wydają dziennie ledwie po 10 do 20 beczek oleju. Utyskuje wspomniony dziennik, że wyszukiwanie nowych źródlisk stało się już teraz sprawą bardzo trudną i kosztowną, i znaczne pochłania nakłady.

Zjazd członków niemieckich straży ogniowych.

W dniach 19—23 sierpnia b. r. odbędzie się w Lipsku szóste z porządku zgromadzenie członków niemieckich straży ogniowych. Stósownie do uchwały na piątem zgromadzeniu (w Augsburgu 1862 zapadłej, otwartą będzie przy tej sposobności wystawa narzędzi do sprowadzania wody, gaszenia ognia i ratowania w ogóle; jako też przedsiębrane będą próby porównawcze wystawionych sikawek i innych narzędzi pomocniczych. Wystawa trwać będzie od 17 do 24 sierpnia, a bliższych szczegółów udziela interesowanym budowniczy *Dost* prezydujący w komitecie wystawy. Program czynności zgromadzenia, ma być następujący: w sobotę 19go sierpnia powitanie obcych przybyłych gości; w niedzielę posiedzenie delegatów ze wszystkich straży ogniowych; w poniedziałek manewra straży ogniowej lipskiej i wystąpienie w służbowym stroju obcych reprezentantów, dla porównania ubioru i uzbrojenia; we wtorek próby przysłanych na wystawę narzędzi.

Celem zjazdów takich, dziś już bardzo w Niemczech upowszechnionych, jest wzajemne pouczanie się i komunikowanie sobie nowych doświadczeń i wynalazków, — i niema wątpliwości, że w połączeniu z wystawą i próbami cel założony zjazdy osiągną.

Niebyłoby też bez pożytku, gdyby bądź Magistrat nasz, bądź Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od ognia wysłało zdolnego młodego człowieka na ów zjazd, z warunkiem złożenia szczegółowego sprawozdania. Bezwątpienia byłby tam gość z dalekiej strony mile widziany i objaśniony chętnie, a miasto nasze i kraj może skorzystałby więcej z naocznego sprawozdania ziomka, niż z rozwlekłych raportów, jakie nam dzienniki niemieckie o tym zjeździe przyniosą.

Przegląd Polityczny.

Depesze telegraficzne.

Ołomuniec 18 lipca. (*Oestr. Ztg*) Przebywający tu więźniowie z Galicyi i Węgier spodziewają się amnestyi, która ma nastąpić w sierpniu (z powodu urodzin cesarskich d. 18 sierpnia).

Berlin 19 lipca. *Provinzial Correspondenz* zakończa artykuł o zamierzonej uczcie deputowanych w następujący sposób: Z listów deputowanych zaproszonych i wszystkich objawów komitetu pokazuje się jasno, że w całem tem przedsięwzięciu zachodzi zuchwały zamach demokratycznego podburzania i wyzywający krok przeciw rządowi królewskiemu. Władze królewskie odeprą niezawodnie zuchwałość demokratycznych knowań i ograniczą je do właściwych zakresów i strzedz będą porządku politycznego na podstawie konstytucyi i prawa, aby nie był zagrożony.

Berlin 19 lipca. *(Pr.)* Jlny inspektor twierdz zapytał się po laboratoryach materyałów wojskowych, ile może być gotowych nabojów do dział gwintowanych do miesiąca lutego.

Haga 18 lipca. Izba deputowanych zatwierdziła na dzisiejszem posiedzeniu traktat handlowy z Francyą 51 głosami przeciw jednemu.

Hamburg 19 lipca. Wiedeński korespondent do *Börsenhalle* donosi jako rzecz stanowczą: Jeżeli Prusy nie porzucą w kwestyi Księstw wyraźnie dążeń aneksyjnych, nie cofną większej części żądań swoich z lutego, (nota pruska do Wiednia z dnia 22go lutego r. b. *Red. Cz.*) i nie będą szanowały roszczeń spadkowych Augustenburskich, wtedy zjazd w Gastein nie przyjdzie do skutku.

Hamburg 19 lipca. Wiedeński korespondent do *Börsenhalle* pisze: Przeciw coraz natarczywszym naleganiom pruskim, aby wydalić ks. Augustenburskiego, rząd austryacki widział się zmuszonym poręczyć honorem wojskowym, przez co jak na teraz książę zabezpieczony jest przed gwałtem.

Bruksella 19 lipca. Korespondent madrycki do *Indépendance belge* utrzymuje wbrew twierdzeniu frankfurckiej *L'Europe*, że prawdą jest co doniósł o liście królowej Izabelli do Papieża.

Paryż 18 lipca po południu. Cesarz i Cesarzowa odjadą jutro, jeżeli zdrowie ich syna polepszać się dalej będzie.

Paryż 19 lipca. Dzisiejszy *Monitor* donosi, że Cesarzewicz zupełnie wyzdrowiał.

Paryż 19 lipca. *(Oest. Ztg)* W Fontainebleau odbędą się wielkie uroczystości na cześć księcia Walii, podobne tym, jakie odbywały się za pobytu królowej Wiktoryi w Wersalu. Lord Brougham nabył posiadłość Berryera w Angerville i zostawia mu prawo rozrządzania tą posiadłością.

Paryż 19 lipca. (*N. f. Pr.*) Podanie się do dymisyi posła hiszpańskiego Mon pozostało dotąd bez odpowiedzi; Ulloa zamianowany jest stanowczo nadzwyczajnym posłem hiszpańskim przy dworze włoskim. Wszyscy książęta hiszpańscy każą przeciw uznaniu Włoch. — Schneider, Willaumez i Auber naznaczeni są na senatorów.

Florencya 18 lipca. Spodziewają się tu przyjazdu króla.

Rzym 18 lipca. Pałac Sciarra spalił się dzisiaj. Galerya ocalała.

Madryt 18 lipca. Rząd naganił postępowanie posła hiszpańskiego w ostatnich układach z Chili.

Londyn 19 lipca. Liberalni zyskali wczoraj dwa miejsca w Izbie. Ogólny ich zysk wynosi 17 głosów. Gladstone, który upadł w wyborze w Oxfordzie, przyjęty został z zapałem w hrabstwie Lankasterskiem.

Londyn 19 lipca. (*N. f. Pr.*) Jenerał Wallace zaleca wychodztwo ochotników do Meksyku dla wspierania Juareza; oświadcza on, że Johnson sprzyja podobnemu przedsięwzięciu, i że wojna w Meksyku wieleby się przyczyniła do zbliżenia się napowrót Północy i Południa.

Naprężenie, jakie daje się spostrzegać między Austryą i Prusami z powodu Księstw, chociaż przybiera wszystkie znamiona groźne, nie jest jak mniemamy, bardzo niebezpieczne dla pokoju europejskiego. Polemika dziennikarska, choć tym razem wykracza częstokroć z granic godności wobec przeciwnika, który jak tu, nigdy nie powinien być wrogiem, nie sprowadzi zerwania. Straszyć się nawzajem wolno, gdy się wie, że to strachy malowane. Austrya nie posiada jednak w Prusiech sprzymierzeńca, coby podkopywał rządy p. Bismarka. Chcianoby przeciw niemu jednemu obrócić pociski, a nietykać sfer dworskich, cdoć w nich się osobista polityka króla przedstawia, ani obozu starokonserwatywnego, ani też wiązać się z postępowcami, a niemasz na prawdę w Prusiech stronnictwa, coby przez niechęć ku ministrowi chciało posłużyć Austryi za narzędzie zwalenia go. Dopóki p. Bismark trwa w swej ku Austryi niechęci, opozycya nie zwali go, z jakiegobykolwiek wychodziła obozu. Stanowisko właśnie jego względem Austryi w sprawie księstw jest jedyną dlań podporą i siłą wobec skojarzonej przeciw niemu koalicyi liberalnej. Niepodobna też, aby zdołano z Wiednia rozwinąć siły na podkopanie władzy ministra pruskiego, bo na to potrzeba pewnego ustalenia się i pewnego programu. Do żywienia niechęci w Wiedniu przeciw polityce pruskiej przyczyniają się wielce starania p. Bismarka, aby skłonić członków związku celnego niemieckiego do uznania Włoch, bez czego gabinet florencki w żadne układy handlowe wchodzić nie chce. Dotąd negatywne tylko jest stanowisko przyszłego gabinetu wiedeńskiego; a przynajmniej, zmiany przygotowujące ten gabinet do spraw po większej części węgierskich odnoszą się. Wczoraj donieśliśmy o nominacyi tawernika p. Sennyey; dziś *Gaz. Wiedeńska* ogłasza uwolnienie tmpor. hr. Palffy od obowiązków namiestnika węgierskiego.

Cesarstwo francuzcy mają wreszcie wyjechać z Paryża. Tak o tym ich wyjeździe ciągle pisano, jakby w Plombières miało przyjść do jakich ważnych postanowień. Wspomnienie chyba, że się tam w ciszy parku i wśród rozrywek *à la Watteau* rozstrzygały ważne kwestye polityczne, nadają temu odjazdowi jakieś znaczenie. Cesarz Napoleon bierze z sobą naczelnika swego gabinetu p. Conti i sekretarza prywatnego p. Pietri, zatem wniosek z tego jest wyprowadzany, że będzie się trudnił jakąś piśmienniczą pracą.

Gazeta florencka donosi, że Izba deputowanych włoska zostanie rozwiązaną w pierwszych dniach sierpnia, a wybory odbędą się we wrześniu, tak, aby nowy parlament w nowej stolicy odbył swoje zagajenie. O ponowieniu układów z Rzymem ciągle krążą pogłoski, do czego przyłożyła się podróż hr. Sartiges na łowy do króla Wiktora Emanuela. Hr. Sartiges opuszczając Rzym miał posłuchanie u Papieża i naradę z kardynałem Antonellim. Zdaje się, że gabinet francuski będzie się starał, aby układy pod jego opieką się odbywały. Zmieniłyby one znacznie przez to pierwotny swój charakter, który był czysto włoski.

W Izbie deputowanych w Brukselli postawił p. Orts wniosek, aby prawo wyborcze służyło tym tylko, którzy umieją czytać i pisać.

Z Nowego Jorku nadeszła wczoraj do Europy poczta, ale nie przywiozła żadnej ważnej wiadomości, ani też nie doniosła o stanie zdrowia Johnsona, który zapadł był, jak utrzymywano, na tyfus.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Paryż 20 lipca. Cesarz Napoleon przybył wczoraj wieczór do Plombières.

Brema 20 lipca. Dziś postanowiono jednogłośnie odbyć następne strzelanie ogólne związku stowarzyszeń strzeleckich niemieckich w Wiedniu w r. 1868. Tutejszy obchód przedłużony do poniedziałku wieczór.

Kursa. **Wiedeń** 20 lipca wieczór Kolej północna 1678. — Akcye kredytowe 177·50. — Losy z r. 1860 91·60. — Losy z r. 1864 81·25. — **Paryż** 20 lipca. Renta w końcu 67·55.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Masłowski.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 20 lipca.	żądają	płacą
Srebropol. st. za 100 zł.	110	107
„ nowe obr. „	118	115
Listy zast. pol. z kup.	92	90½
Banknoty pol. 100 złr.	466	458
Ruble ros. za 100 rsr.	146	143
Talary prs. za 100 tal.	162½	160½
Banknoty prus. 150 zł.	94¼	93¼
Srebro nowe austr.	107½	106½
Dukat ważny	5 22	5 12
Napoleon d'or	8 75	8 60
Półimperyały rosyjs.	8 90	8 75
Listy galic. nowe z k.	69 75	68 75
„ „ stare „	73 25	72 25
Oblig. indem. „	74 —	73 —
Ak. k. g. bez k. i dyw.	196	193

Wiedeń 20 lip. (t.)	złr. cent.
5% Metaliki	70 20
5% Pożyczka narod.	74 85
Akcye banku wied.	797 —
„ „ kred.	177 50
Losy 5% z r. 1860	91 65
Srebro	107 —
Londyn 10 fnt. szter.	109 55
Dukat pojedynczy	5 25½

Wiedeń 19 lipca.	żądają	płacą
5% Metaliki na w. a.	64 80	64 70
„ Pożyczka narod.	75 20	75 10
„ Metaliki na m. k.	70 30	70 20
„ Obl. ind. niż. Aus.	87 —	86 —
„ „ „ czeskie	94 —	93 50
„ „ „ węgiers.	73 25	72 75
„ „ „ chor. ib.	75 —	74 —
„ „ „ galicyjs.	72 50	72 25
„ „ „ bukow.	70 50	70 —
„ „ „ siedmgr.	70 25	69 75
Listy zastawne:		
5% Banku nar. losow.	90 10	90 —
4% Galicyjskie	71 —	70 —
5½% Węgiersk. los.	81 50	81 25
5% Boden Cr. austr.	94 —	93 50
Pożyczki loteryjne:		
Losy poży. z r. 1839	146 50	146 —
„ „ „ 1854	85 —	84 50
„ „ „ 1860	91 70	91 60
„ „ „ 1864	81 35	81 30
„ Como-Rente.	18 25	18 —
„ Kredytowe	122 70	122 50
„ tryest na 4½%	108 —	107 —
„ żegl. par. na D.	82 —	81 50
„ ks. Esterhaz.	85 —	— —
„ Księcia Salm.	28 50	28 —
„ „ Palfy	27 —	26 —
Losy ks. Klary	26 50	26 —
„ hr. St. Genois	27 —	26 50
„ miasta Budy	24 25	23 75
„ ks. Windischgr.	17 50	17 —
„ hr. Waldstein	17 —	16 50
„ hr. Keglevich	13 —	12 50
„ Rudolfa	12 50	12 25
Akcye bank. i przem.		
Banku narod. austr.	796 —	795 —
Zakładu kredytowego	177 30	177 20
Zeglugi par. na Dunaju	480 —	479 —
Kolei półn. Ferdynan.	168 —	167 80
„ rządowej fr.-a	181 10	181 —
„ zachodniej c. El.	132 50	132 —
„ Pardubickiej	120 —	119 75
„ Południowej	210 —	209 —
„ Galicyjskiej	193 —	192 80
Czerniowiec. zwpł. 35%	57 50	56 50

Kursa zagraniczne. (3 miesięczne)

	Disconto mejsc.	żądają	płacą
Amster. 100 złh.	3	—	—
Augsg. 100 zł. nr.	4½	91 40	91 30
Berlin 100 tal.	4	—	—
Frankf. n. M. 100	3½	91 50	91 40
Hamb. 100 mark.	2½	81 25	81 10
Londyn 100 fun.	3	109 75	109 65
Paryż 100 frank.	3	43 65	43 60

Waluty.	żądają	płacą
Cesars. korony	15 10	15 05
„ pół korony	— —	— —
„ dukaty na wagę	5 26	5 25
„ „ obrączk.	5 26	5 25
Złoto al marco	5 21	5 20
Napoleondory	8 80	8 78
Suwereny	15 20	15 10
Fryderyki	9 10	9 6
Luidory (niemieckie)	8 98	8 95
Suwereny angielskie	10 98	10 95
Imperyały rosyjskie	9 4	9 2
Srebro	107 50	107 25
„ kupony	107 50	107 25
Talary związkowe	1 61½	1 61
Pruskie bilety kas.	1 61½	1 61

Lwów 18 lipca.	żądają	płacą
Dukat	5 26	5 22
Półimperyał rosyjski	9 —	5 89
Rubel srebr. rosyjski	1 72	1 69½
Talar pruski	1 62½	1 61
Listy gal. b. kup. w. a.	69 31	68 76
„ „ „ „ m. k.	72 81	72 23
Obligi indem. b. kup.	72 86	72 26
Akc. kol. gal. b. kup.	196 —	193 75

Warsz. 19 lipca.	żądają	płacą
Półimperyały . rubli	—	—
Obligi skarbowe „	86 71	86 21
kupon. „		1 21⅑
Listy zast III okr. „	13 75	13 73
kupon „	—	— 4½
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	—	—
Akcye kolei żel. warsz. bydgo. „	75 33	75 —
5% Pożyczka loteryjna	105	104 67

Wrocł. 19 lipca.	żądają	płacą
Banknoty austryac.	93½	93
Polskie bilety bank.	81 5/12	80 11/12
„ Listy zastaw.	—	74 5/6
Poznań, List. zast. 4%	...	...
„ „ „ 3½%	...	—
Obligi kolei krak.-szl.	—	—

Paryż 19 lipca.		
Renta 3%	67 52	

Londyn 18 lipca.	
Konsole	90

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia* 7 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* o godzinie 8éj rano — do *Wrocławia* 8 rano — do *Ostrawy* (przez Bogumin,) (Oderberg) (do Prus) 8 rano — do *Lowaw* 10.30 rano; 8.30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano,
z *Granicy* do *Szczakowy* 6.30 rano; 11.27 przed południem; 2.15 po południu,
z *Szczakowy* do *Granicy* 11.16 przed południem; 2.23 po południu; 7.56 wieczór,
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór,
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano; 7.45 wieczór — z *Wrocławia* i *Warszawy* o godzinie 9.45 rano; — z *Ostrawy* (przez Bogumin) (Oderberg) do Prus 5. 20 wieczór; — ze *Lwowa* 2.54 po południu; 6.15 rano z *Wieliczki* 6.20 wieczór,
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.32 rano; wieczór 8.40.

Czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.*

Odpowiedzialny Rządca Drukarni *Antoni Rother.*